ŚWIAT MŁODYCH

Nr 127
WTOREK

Cena 2000 zł

18 grudnia 1990 r.

Plakat na życzenie Klaudyny z Poznania oraz „Pinki" i „Girls and Boys"

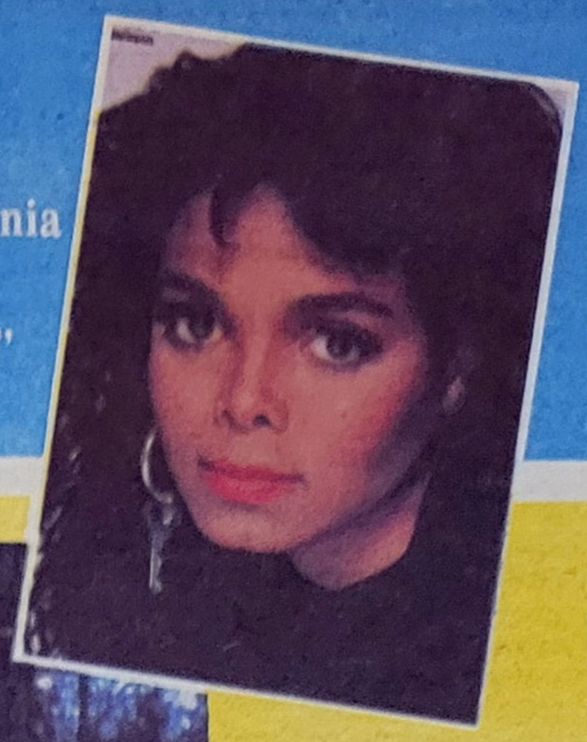

Daleko, daleko — aż na kręgu polarnym w śnieżnej Laponii — mieszka Święty Mikołaj...

Ilu już pokoleniom naszych Czytelników pisaliśmy o tym pięknym sposobie kultywowania jednej z najsympatyczniejszych świątecznych tradycji? — Przynajmniej kilku, ale tym razem w zgodzie z duchem czasu chcielibyśmy to zrobić nieco inaczej.

Zajrzyjcie więc na str. 5. Przeczytacie tam o związkach Najmilszego Świętego z... ekologią!

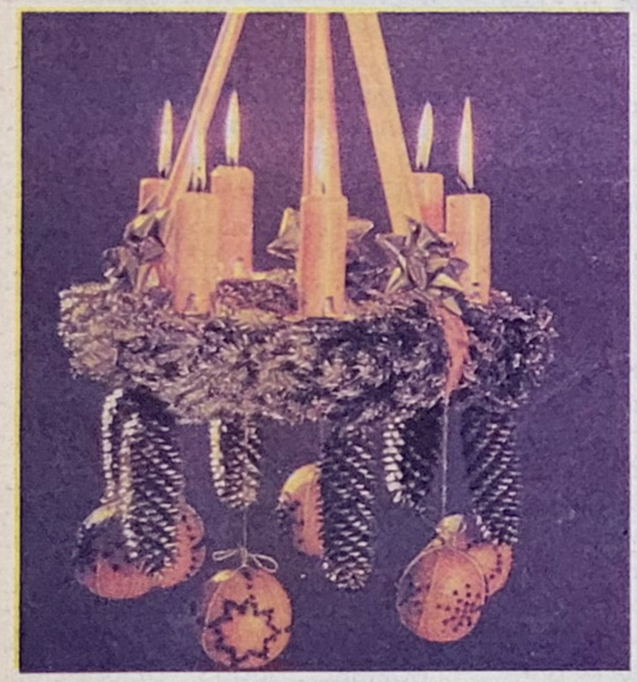

Święta tuż, tuż...

Nie zapomnij kupić następnego, bożonarodzeniowego numeru „Świata Młodych". Zapewniamy atrakcyjne teksty, a także świąteczny konkurs z nagrodami!

Nowości w naddźwiękowych transatlantykach

JACY BĘDĄ NASTĘPCY „CONCORDE"?

W zeszłym roku minęło dwadzieścia lat od dnia, kiedy po raz pierwszy pomknął na podniebne linie brytyjsko-francuski „Concorde" („Zgoda") — ponaddźwiękowy samolot pasażerski. Niedługo po jubileuszu, choć „Concordy" cieszą się dobrym zdrowiem, zaczęto prace nad przygotowaniem następcy. Obaj partnerzy — „Aerospatiale" (Francja) i „British Aerospace" (W. Brytania) — zaproponowali projekt SST (Super Sonic Transport).

Projekt wywodzi się co prawda ze starego samolotu, ale nowa maszyna ma być większa (zabierze do 300 pasażerów), a użycie do jej budowy nowych stopów i materiałów pozwoli na obniżkę kosztów o 40 proc. w stosunku do „Concorde". Obaj partnerzy przeprowadzili już na pierwszych modelach próby w tunelach aerodynamicznych, chodzi bowiem m.in. o znaczne obniżenie hałaśliwości silników.

Podobno szybkość anglofrancuskiego „następcy tronu" ma wynosić M=2,04 (krotność szybkości fali dźwiękowej), zasięg lotu zaś zwiększy się o 50%. Jak stwierdzają producenci — istnieje zapotrzebowanie na 300 do 500 takich nowych wielkich ponaddźwiękowców. Pierwszy SST ma być oddany do eksploatacji jeszcze w tym wieku. Sir Raymond Lygo, człowiek z kierownictwa „Aerospace", sugeruje, że istnieje możliwość wyprodukowania ponaddźwiękowego samolotu pasażerskiego zabierającego na pokład 12 osób i mającego niebywale wielki zasięg.

Amerykanie też nie pozostają w tyle. Rockwell North American pracuje nad projektem hipersonicznego samolotu pasażerskiego X-30 już od 1986 r. Ma on rozwijać kolosalną szybkość M=25! A tak! Bo to ma być skrzyżowanie samolotu z rakietoplanem, więc zasadniczą część odległości dzielącej start od lądowania będzie odbywał ponad atmosferą. Do eksploatacji ma wejść podobno również przed rokiem 2000.

Zapowiada się więc podniebny wyścig w całym tego słowa znaczeniu. Tylko czy jego rezultaty nie będą nowym ciosem w i tak już steraną atmosferę naszej planety?

(*wg „VTM"* sj)

Czym wjedziemy w XXI wiek? — patrz str. 8-9

Najlepszy prezent pod choinkę

„HEJ KOLĘDA, KOLĘDA..."

— nowa płyta z nagraniami najpopularniejszych kolęd polskich w wykonaniu zespołu „Wołosatki".

Zapraszamy na

KONCERTY PROMOCYJNE

Warszawa — 27 grudnia 1990 r.
— godz. 16.00
— w Kościele Wniebowstąpienia Pańskiego
Ursynów — ul. Wiolinowa 2.
— godz. 19.30
— w Kościele Wszystkich Świętych przy placu Grzybowskim.
Wstęp wolny.

POCZTA

Bądźcie eleganccy — to nic nie kosztuje

Droga Marto! (nr 114 „ŚM"). Przeczytałam Twój list z zaciekawieniem, uśmiechając się do siebie. Dlaczego? Bo ja koresponduję z czterystoma osobami i trochę mnie rozśmieszyło, że, jak piszesz, nie mogłaś sobie dać rady z korespondencją z dwudziestoma osobami.

Mając już pewną korespondencyjną praktykę, mogę powiedzieć, że owa dziewczyna, która do Ciebie napisała, była rozżalona. Jedynym sposobem wyładowania złości na Tobie był właśnie ów anonimowy list. Myślę, że nie powinnaś się nim tak przejąć. Przecież zrobiłaś wszystko, co mogłaś, grzecznie odmawiając korespondencji.

Ja również otrzymałam kilka takich „miłych" listów, tyle że nie anonimowych. A to, że jestem zbyt tajemnicza (ja!!!), a to, że zbyt długo nie odpisuję. Odpowiadałam na nie z lodowatą uprzejmością i albo po jakimś czasie serdecznie się przepraszaliśmy, albo obrazili „na zawsze". Swoją drogą — z moją najlepszą korespondencyjną przyjaciółką — Justyną Ł. z Bełżyc poznałam się poprzez wymianę listów o niezbyt miłej treści.

A zatem jeszcze raz: nie martw się, Marto, nie martwcie się inni, gdy ktoś napisze do Was nieprzyjemny list. Odpłaćcie mu wtedy uprzejmą odpowiedzią, bądźcie eleganccy, to naprawdę nic nie kosztuje, a tak wiele daje. Choćby to, że tych źle wychowanych uczy kultury.

Pozdrawiam wszystkich gorąco i serdecznie

stała czytelniczka — **Iza S.**

Człowieka trzeba bliżej poznać

Piszę w sprawie listu Roberta Trojanowskiego z Warszawy pt. „Jak stado dzikich małp" (nr 103 „ŚM").

Robert pisze, że ci ludzie, którzy słuchali lub słuchają heavy-metalu, chodzą beznadziejnie ubrani lub niszczą wszystko. Nie zawsze.

Posłuchaj, Robercie! Ja też słucham heavy-metalu, Depêche Mode i jestem normalna. Mam swojego stałego chłopaka. On słucha odmiennej muzyki i wcale nie mówi o moich przyjaciołach tak jak Ty o innych.

King Diamond, autor listu z nr. 83 „ŚM", i J.A. Hetfield, autor listu z nr. 103 „ŚM", mają rację. To niesprawiedliwe oceniać człowieka po wyglądzie, trzeba go poznać bliżej. Tak było z moim chłopakiem. Oceniałam go po wyglądzie, myliłam się bardzo. Gdy poznałam go bliżej, od razu zmieniłam zdanie. Teraz jest wszystko w porządku, wcale nie kłócimy się o styl muzyki.

Wierna Czytelniczka

Nie powinno się wypominać zainteresowań

Piszę w sprawie listu Roberta (nr 103), który uważa, że metalowcy to okropni ludzie. Nie zgadzam się z Robertem, gdyż tak nie jest. W tym roku byłam na obozie harcerskim i poznałam właśnie chłopaków metalowców. Byli po prostu — extra. A poza tym w klasie mam również kolegów metalowców. Co prawda chodzą w podartych spodniach, mają długie włosy i kolczyk w uchu, ale w klasie są mile widziani, gdyż są koleżeńscy i sympatyczni.

W ogóle uważam, że wygląd nie ma nic wspólnego z zainteresowaniami, a po drugie nikomu nie powinno się wypominać jego zainteresowań. Ja, choć jestem dziewczyną, słucham disco i oczywiście heavy-metalu. I jakoś od tych dwóch różnych upodobań nie umarłam.

Blondynka z Krakowa

PYTAJ — ODPOWIEMY

MOJE WŁOSY!!!

„... zawsze wyglądają nie tak, jak bym chciała, choć są gęste, zdrowe i dość ładnego koloru. Nie chcę już nosić krótkich, wystrzyżonych i wyglądać jak szczotka, więc stale je zapuszczam — raz na półdługie, kiedy indziej — do ramion. Co z tego, kiedy nie cieniowane, robią się z kolei przylizane, byle jakie, bez stylu? W efekcie zawsze wyglądam źle, szaro i zwyczajnie, bo przecież to stara prawda, że nic tak nie zdobi (lub szpeci) jak głowa, czyli fryzura.

Czy na moją „biedę" możecie coś poradzić, eksperci „Świata Młodych" od naszych bólów i kłopotów? Jeśli tak, to opiszcie czy narysujcie, co mogłabym zrobić ze swoją głową.

Nieszczęsna **Justyna z Kłodzka**

PS. Tylko nie namawiajcie na wizytę u fryzjera i obcięcie. Zawsze żałuję potem takiego kroku!

Tuż przed Świętami?! To na pewno kiepski moment: fryzjerzy się śpieszą, bo mają klientek więcej niż normalnie. Klientki też się śpieszą; mają na głowie zakupy, porządki w domach, gotowanie. Więc radykalne zmiany na głowie warto przemyśleć dokładnie i odłożyć na spokojniejszy czas.

Za to bez żadnego ryzyka możecie obejrzeć fryzurki na zdjęciach i próbować tak właśnie uczesać się w Święta: naturalnie, twarzowo i modnie (takie uczesania lansują najnowsze żurnale). Tylko, uwaga: nigdzie nie widać tu mody à la Polska: kokard z kolorowych koronek, zapinek w kształcie gigantycznych gwoździków, tuzinów paskudnych wsuwek i zapinek przytrzymujących co bardziej niesforne fragmenty uczesania. Jak już, to posłużcie się zapinkami i grzebieniami jak najmniej odcinającymi się od włosów i w minimalnej ilości (zdj. 1 i 2).

I jeszcze jedno uczesanie, naprawdę super: warkocz. Sam hit, sam styl! Jeśli tylko jest Wam ładnie w gładkim uczesaniu, jeśli macie dość długie na to włosy, proszę — choć raz spróbujcie. Najzwyklejszy pod słońcem warkocz Waszych mam i babć? No, niezupełnie: różni się wykończeniem — nie aksamitka

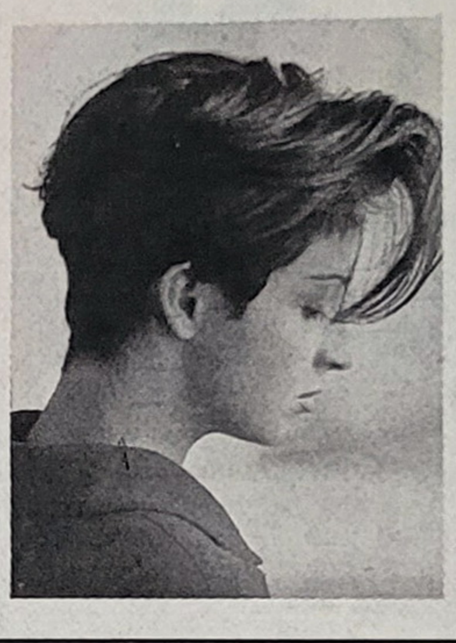

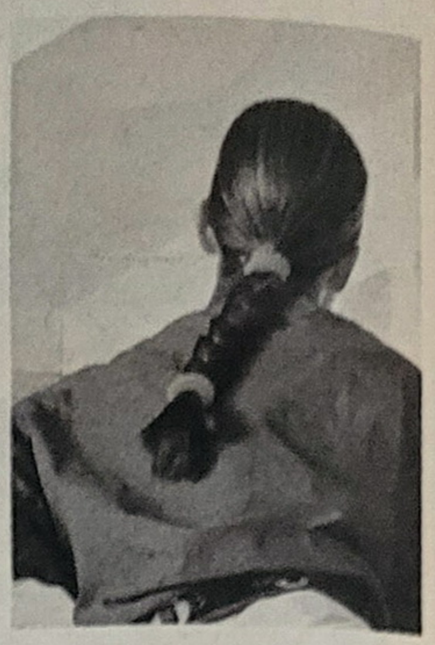

czy kokardka, a prostota — gumka, frotka, nowoczesna klamra (zdj. 3).

Drugiego rodzaju warkocza nie mogę Wam pokazać, spróbuję za to dokładnie opisać jak go zapleść. A więc zaczynamy tak wysoko, jak pozwala na to długość włosów. Sam przód, jeśli jest wycieniowany, zostawiamy w spokoju. Włosy jak najbliżej czubka głowy, z tyłu, splatamy w normalny warkocz, do każdego jednak przełożenia trzech pasm włosów doplatamy czwarte — mocno ściągnięte pasemko od czoła. Raz dobierzemy je ze strony prawej, raz z lewej, coraz niżej, aż zbierzemy całe włosy. Efekt końcowy to całkiem płaski warkocz, przylegający do głowy — naprawdę śliczny!

Ostatnia fryzurka, na dokładkę, dla dziewczyn, które zawsze pozostaną wierne krótkim włosom (4).

Na pewno wszystkie będziecie wyglądały bombowo! **(kl)**

II etap konkursu na imiona dla redakcyjnych papużek

JAK JE NAZWAĆ?

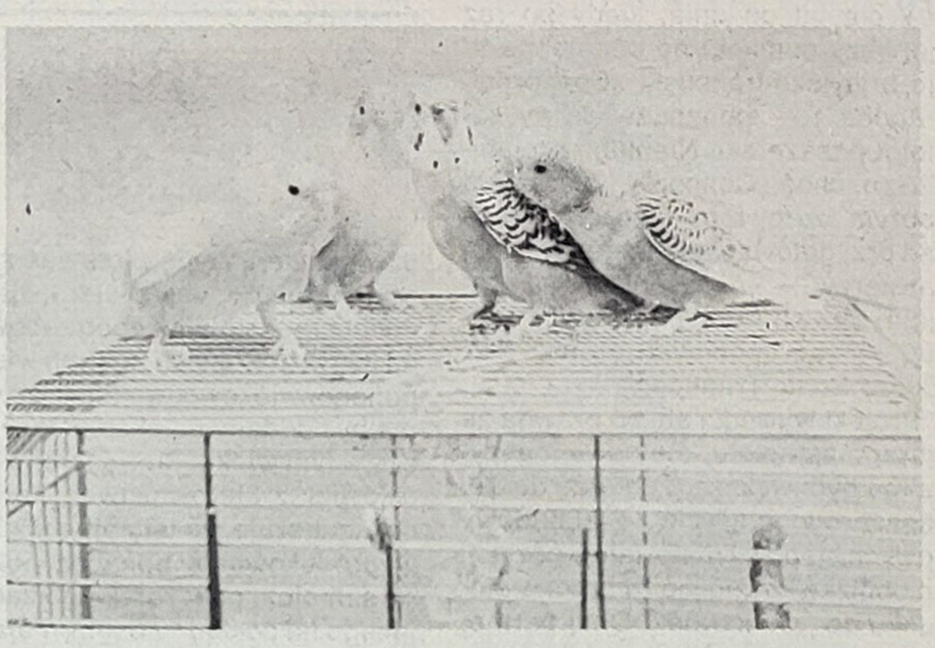

Uff! Nareszcie przebrnęłam przez gąszcz imion, jakie chcecie nadać redakcyjnym papużkom. Do pomocy wzięłam sobie Kasię i Michała, naszych czytelników i wielbicieli papug. I tak, pracując w trzyosobowej komisji, wybraliśmy spośród wielu imion — najatrakcyjniejsze.

W konkursie (ogłoszonym w nr. 92 „ŚM") wzięło udział 56 czytelników. Wielu z Was wymyśliło nawet po kilkadziesiąt imion. Nie mogę się przy okazji oprzeć pokusie, żeby nie przytoczyć najciekawszych fragmentów z niektórych listów.

W numerze 92 „ŚM" napisaliście o swoich papużkach. Przypomniała mi się moja — Kajtek. Kajtusia złapałam na podwórku — siedział na drzewie. Szybko papużkę oswoiłam i bardzo polubiłam. Jadła mi z ręki, siadała na ramieniu, tańczyła, dawała buzi, a czasami nawet coś powiedziała. Któregoś dnia, jak zawsze, wystawiłam ją w klatce na balkon. A ona? A Kajtuś? Otworzył sobie drzwiczki i... uciekł. Bardzo długo było mi smutno i przykro, ale w końcu musiałam się pogodzić z tą bolesną stratą. Myślę o kupnie drugiej papużki falistej, ale to już nie będzie to samo. Teraz mam psa. Jest czarno-biały i bardzo fajny.

Magdalena

Pozdrowienia dla całej redakcji i uroczej rodzinki papużek. Mam na imię Blanka i jestem w VIII klasie. W domu mam też papużki faliste — Kajtusia i Funię. Bardzo je kocham. Samiczka jest żółta, samczyk niebieski. Mam nadzieję, że redakcyjne ptaszki, mama i tata, postarają się o to, żeby można było na łamach „Świata Młodych" zorganizować jeszcze jeden konkurs na imiona dla małych papug. Moje papużki pozdrawiają wszystkich.

Cześć! **Blanka**

A teraz UWAGA! Przytaczam listę imion wybranych przez naszą komisję. Zastanówcie się, które z nich są najatrakcyjniejsze i szybko przyślijcie je do redakcji (na kartkach pocztowych). Papużki ochrzcimy imionami, które otrzymają najwięcej Waszych głosów. Przysyłajcie je do 31 grudnia br. W styczniu papużkom uroczyście nadamy imiona, a rodzicom chrzestnym wyślemy wspaniałe (naszym zdaniem) nagrody.

Oto imiona, spośród których macie wybrać te najfajniejsze: FĄFEL, GĄZEL, PIGI, PAGI, SKRZECZEK, AVIA, PIKO, LULA, MANDARYN, BIEGUSIA, PYTUNIA, PUFCIA, POLIKSA, REKSA, ŚWIATEK MŁODYCH, MILENKO, KLEKSIK, MALWINKA, FUNIA, MUNIA, DUDUŚ, KRECIA, ZŁOTOPIÓRKA, BRYLANCIK, MAKSIO, CYTRYNKA, RUFIO, ZULEJKA, MILIONER, PRĄŻKA, OKRUSZYNKA, PUSZEK, MIMI, NOA, KOMI, IKANDER, PTYŚ, PTYSIA, PIKO, KAJA, ARA, PIESZCZOSZKA, DIAMENT, PEREŁKA, SU, PUSIA, UFO, BUFO, FIRLETKA, ALCIK, PI, SIGMA, PEREŁKA, TUPTUŚ, BOMBEL, DUDUŚ, DZIUBDZIUŚ, DZIUMBELEK.

Z naszego konkursu jest jeszcze dodatkowa korzyść: utworzyliście jakby kalendarz imion, które teraz możecie nadawać swoim pupilkom.

BARBARA SKÓRSKA

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

Międzynarodowy Kącik Przyjaciół

● Jestem 19-latkiem mieszkającym w RFN. Moim wielkim hobby jest muzyka disco. Sam jestem disc-jockeyem, a także zawodnikiem drużyny piłkarskiej klubu o nazwie „AFC Amberg". Pragnąłbym bardzo nawiązać kontakt z młodzieżą z Polski. Listy mogę pisać we wszystkich językach słowiańskich, jęz. angielskim i niemieckim. Mile widziane będą zdjęcia. Mój adres: **Roman Golash Dreifaltigkeitsstr. 17 W-8450 Amg, RFN.**

● Mam 14 lat i jestem Polką mieszkającą na Litwie. Chciałabym nawiązać kontakt z przyjaciółmi z Polski. Moim hobby jest zbieranie widokówek ze zwierzętami. Znam języki: polski, litewski, rosyjski i niemiecki. Mój adres: **Tomaszewicz Nijola, Litwa rej. wileński, poczta Gaigi 234029, wieś Eglinie.**

● Witajcie! Mam na imię Wika. Jestem uczennicą 10 klasy moskiewskiej szkoły. Mam 15 lat. Chciałabym korespondować z dziewczętami lub chłopcami z Polski. Ukończyłam szkołę artystyczną o kierunku — rysowanie. Obecnie zajmuję się sportem, lubię matematykę, uczę się jęz. angielskiego. Zbieram kalendarzyki i pocztówki. Mój adres: **Wiktoria Nowik,117463 ZSRR, Moskwa, ul. Paustowskiego, dom 3 m. 472.**

PS. Czekam na listy.

● Cześć! Mamy po 13 lat. Zajmujemy się sportem, czytamy książki i należymy do klubu „Praktyczna dziewczyna". Chciałybyśmy korespondować z kolegami z Polski. Oto nasze adresy: **Markila Mačaková, Jilska 1075, Rakovnik 26901 Czecho-Słowacja; Simona Simková, Dukelskych hrelinu 1804, Rakovnik 26901 Czecho-Słowacja.**

Drukujemy dziś fragment książki rumuńskiego autora Iona Ariona. Opisuje w niej przeżycia ze swego dzieciństwa, które spędził na wsi w specyficznym klimacie rumuńskiej prowincji z początku lat pięćdziesiątych.

Odwiedzanie domów przez kolędników w święta Bożego Narodzenia to zwyczaj obecny również w naszej tradycji.

Świąteczne kolędowanie

Nadszedł wreszcie grudzień. I czas, kiedy dzieci zaczynają prosić o różne rzeczy. Błagaliśmy i my. Zacząłem ja: „— Mamusiu! Nie mam spodni na święta. Tatusiu! Zrób mi nową futrzaną czapkę!". Potem mój starszy brat Vasile i młodsza siostra Maria: „— Nam także potrzebne jest świąteczne ubranie..." Wreszcie nie wytrzymała nasza starsza siostra Tanta i poprosiła matkę, aby zrobiła jej parę nowych „opinci". To taki rodzaj szytych ze świńskiej skóry botów. Było to wiele lat temu i żadne z nas nie widziało jeszcze prawdziwych butów.

Rodzice zaczęli dyskutować, zastanawiać się i przyglądać skórze zarżniętego na święta wieprzka. Matka chciała zrobić z niej „opinci" dla całej rodziny, a ojciec... Jego jedynym marzeniem było przysmażenie skóry nad ogniem z żytniej słomy i przygotowanie sobie porcji apetycznego „sorici". Oczywiście, jedliśmy je razem z nim, posypując solą świeżo upieczoną, chrupiącą skórę z kawałkami słoniny.

W końcu postanowiono, że tegoroczna skóra przeznaczona zostaje na „opinci". A smaczne „sorici" jeść będziemy dopiero za rok.

Podczas gdy krawiec z sąsiedztwa szył dla mnie spodnie, matka w pośpiechu szyła „opinci". Szyła je ręcznie. Najpierw dziurawiła skórę specjalnym narzędziem, kłując sobie boleśnie ręce, potem przewlekała przez nie kawałki rzemyka.

Dzieci w tym czasie powtarzały świąteczne piosenki i kolędy przygotowując się do nocy z 23 na 24 grudnia. Wędrowaliśmy w tę noc po całej wiosce, uliczka po uliczce, dom po domu, śpiewając kolędy przed każdymi drzwiami.

Kiedy w końcu nadeszła ta noc, o dziesiątej wieczór, w świątecznych, ciepłych ubraniach, spotkaliśmy się wszyscy w wielkiej sali („Saloon") niedaleko naszego sklepu. Teren wokół oświetlony był lampami naftowymi. Dopiero rok potem, w 1951 roku, dotarła na wieś elektryczność, a światło elektrycznej lampy było długo jeszcze dla nas czymś, co graniczyło z cudem.

Przed naszym „saloonem" była spora grupa, około 50 dzieci w wieku od 5 do 15 lat. Tańczyliśmy ludowe tańce i bawiliśmy się, podczas gdy kilkoro dorosłych czuwało nad naszym bezpieczeństwem i porządkiem.

Na koniec, około trzeciej nad ranem, byliśmy gotowi do rozpoczęcia świątecznego programu. Wedle starego, jedynego w swoim rodzaju zwyczaju, cała nasza grupa miała przejść przez wieś zaglądając z wizytą i błogosławieństwem do każdego z domostw. Najpierw odwiedziliśmy domy leżące w pobliżu sklepu. Stawaliśmy przed bramą i śpiewaliśmy kolędę:

Oh, zielona pomarańcza, oh,
zielony listek!
Jesteśmy uczniami, jesteśmy
uczennicami,
Zaczynamy śpiewać kolędę.
Z najlepszymi życzeniami i błogosławieństwem dla każdego
domu!
Witamy więc was w świąteczny
dzień!
Macie coś dla nas, czy nie?

Śpiewaliśmy nasze piosenki i kolędy czekając, aż drzwi otworzą się, wyjdzie gospodarz i rozda świeże obwarzanki, jabłka, cukierki, a nawet gorące pączki.

Starsi opiekowali się młodszymi dziećmi, które wpadały w śnieżne zaspy, albo ślizgały się na oblodzonej ścieżce. Poirytowane hałasem psy rzucały się, kiedy zmęczone już dzieciaki przewracały się czy wpadały w dziury.

Któregoś roku zamiast śniegu padał deszcz. Uliczki pełne były błotnistych kałuż. Na nieszczęście mieliśmy na sobie, jak co roku, najlepsze ubranie i nowiuteńkie „opinci". Chodziliśmy w nich przez całą noc. Po czterech czy pięciu kilometrach moje nowe spodnie były ubłocone, ubranie mokre i zmrożone. Mimo to wszyscy byliśmy szczęśliwi a nasze torby pełne obwarzanków, orzechów, jabłek itp.

Nad ranem siadaliśmy zmęczeni, po czym każdy z nas nawlekał na konopne nitki swoje obwarzanki... Liczyliśmy je. „— Bracia! Mam 103 obwarzanki, 15 jabłek, 10 orzechów..." — krzyknąłem przejęty, kiedy pierwszy wszystko policzyłem. Wtedy mój młodszy brat oznajmił: „— To daj mi 3 obwarzanki, będziesz miał komplet — równo sto". Zgodziłem się.

Wkrótce wszyscy zaczęliśmy ziewać. Poczułem się rzeczywiście zmęczony. Mama położyła nas do łóżek i kilka minut później pochłonęły nas senne, dziecięce marzenia. Skończyła się ta niezwykła noc, na którą znowu niecierpliwie czekać będziemy cały rok.

(Tłum. i opr. **br**)

— *Proszę popatrzeć przez okno* — mówi moja przewodniczka po szkole, pani Irena Faron — *Tuż za lasem dymią kominy cegielni, a nad drzewami przeprowadzona jest linia wysokiego napięcia. Nowe osiedle rozrasta się. Za kilkanaście lat prawdopodobnie już tego lasu nie będzie. Nawet my nie zdołamy uchronić go przed zagładą.*

Pani Irena uczy tu przedmiotu, jakiego nie znajdziecie w żadnej innej szkole — „kultury ekologicznej". Czasami zamiast lekcji w szkole pani Irena prowadzi uczniów na wycieczkę do lasu. Tu widać jak na dłoni, co człowiek może zrobić z przyrodą...

Szkoła nr 22 miała być początkowo najzwyklejszą w świecie szkołą osiedlową w nowej dzielnicy Zielonej Góry. Tymczasem wysiłki grupki aktywnych rodziców, entuzjastów wychowania proekologicznego, trafiły wreszcie na podatny grunt. Lokalne władze administracyjne podjęły decyzję — nowo wybudowany budynek szkolny przy ulicy Francuskiej oddany zostanie Zespołowi Organizacyjnemu Szkoły Ekologicznej. Dyrektor wybrany został w drodze konkursu, a i naczycieli dobierano niezwykle starannie. Jednym z kryteriów przyjęcia do pracy w nowej szkole było niepalenie papierosów. Cały zespół od dyrektora po panie woźne — razem około 100 osób — jest niepalący! Jakże inaczej niż w innych szkołach wygląda tu pokój nauczycielski: powietrze kryształowo czyste i ani jednej popielniczki!

Z biblioteki szkolnej, która jest jednocześnie filią Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, mogą korzystać nie tylko uczniowie szkoły. Od początku roku szkolnego, czyli od września, kierowniczka biblioteki pani **Julia Tatarynowicz** zdążyła już zgromadzić około 3000 egzemplarzy książek o tematyce ekologicznej. Większość z nich to pięknie ilustrowane nowości wydawnicze, na przykład: „Ziemia, rośliny, zwierzęta" Larousse'a, czy „Opowieści o dawnej Ziemi" Honoraty Karpikiewicz. Obok biblioteki dla uczniów znajduje się też biblioteka dla rodziców, którą dorośli bardzo lubią odwiedzać. Część z nich założyła już sobie tutaj karty czytelnicze i regularnie wypożycza książki.

Szkolne laboratorium wyposażone zostanie wkrótce w absolutną nowość — mikrokomputerowy elektrochemiczny miernik uniwersalny EMU. Dotychczas jedyne w Polsce urządzenie tego typu posiadał Uniwersytet Wrocławski. Drugi egzemplarz już w najbliższych dniach trafi do zielonogórskiej szkoły. Pani Irena z dumą pokazuje mi prospekt EMU i objaśnia:

— *Będziemy mogli w szkole prowadzić wszelkiego rodzaju badania chemiczne, biochemiczne, medyczne, rolnicze i inne w zakresie ochrony środowiska. EMU ma: mierniki do badania metali ciężkich w substancjach, analizator spalin, mierniki natężenia oświetlenia i hałasu, mierniki zapylenia, wilgotnościomierze, urządzenia do badania substancji szkodliwych w powietrzu.*

Samochód żuk z przyczepą, stojący przed szkołą, to również część szkolnego laboratorium. Znajdują się w nim urządzenia do profesjonalnego kontrolowania jakości wód. To szkolne mikrolaboratorium wodne jeździć będzie po całym województwie sprawdzając czystość wody w rzekach, jeziorach i innych zbiornikach. Do obsługi mikrolaboratorium przygotowują się najstarsze klasy.

O dyrektorze **Włodzimierzu Wołyńcu** mówi się w szkole „menedżer". Pieniądze na pomoce naukowe potrafi wytrzasnąć choćby spod ziemi. Dzięki temu właśnie szkoła jest tak znakomicie wyposażona. Między innymi pomysłem dyrektora i grupy rodziców jest także założenie Fundacji Szkoły Ekologicznej w Zielonej Górze.

— *Mam nadzieję, że Fundacja pomoże nam osiągnąć taki pozlom nauki jak w wysoko rozwiniętych krajach Europy. W przyszłym roku obok Ekologicznej Szkoły Podstawowej powstanie również Liceum Ogólnokształcące o profilu ekologicznym.*

Ostatnim naszym nabytkiem jest teren na wsi, 30 km od Zielonej Góry, gdzie uruchomimy „szkołę leśną". W okresie wiosenno-letnim będzie można wyjechać tam z uczniami i prowadzić normalne zajęcia. Budynek jest przeznaczony na około 30 osób, ale wokół można rozbić namioty, które pomieszczą co najmniej 200 osób.

Rafał jest jednym z 1000 uczniów zielonogórskiej szkoły ekologicznej. Chodzi do VIe.

— *Największym plusem naszej „budy" są nauczyciele. To przede wszystkim młodzi ludzie, niektórzy nawet są jeszcze studentami. Traktują nas po ludzku i nie stawiają „jedynek" za byle co, tak jak to było w mojej poprzedniej szkole. Można z nimi porozmawiać na każdy temat. Od początku roku szkolnego byliśmy już na kilku wycieczkach i biwakach, dzięki czemu klasa bardzo się zgrała.*

Ekologia to nauka szacunku do przyrody. Kiedy trzy miesiące temu przyszedłem do tej szkoły, to nawet nie bardzo wiedziałem, co dokładnie to słowo oznacza. Kiedyś zdarzało mi się bezmyślnie ułamać gałąź, albo przydeptać jakieś kwiatki. Teraz już nie zrobiłbym tego. W Polsce mało ludzi interesuje się ekologią. Na Zachodzie jest inaczej. Organizacje ekologiczne są tam bardzo silne i mają dużo do powiedzenia. Działaczami ruchów ekologicznych są znane gwiazdy filmu i estrady, na przykład Madonna czy Robert Redford. Myślę, że za parę lat i u nas tak będzie.

Państwowa podstawówka, a jakże inna niż tysiące pozostałych! — pomyślałam sobie wychodząc ze szkoły. Nawet uczniowie szkół społecznych, uchodzących za najlepsze, mogliby pozazdrościć zielonogórskim „ekologom" wyposażenia i atmosfery tu panującej. Starają się o to i rodzice, i nauczyciele i wcale nie mniej sami uczniowie. Najnowszym ich pomysłem jest nawiązanie kontaktów ze znaną organizacją ekologiczną **Greenpeace.** Na korytarzu wisi już gazetka na ten temat, a także został wysłany list do siedziby organizacji w Berlinie. A na razie wszyscy razem — i uczniowie, i nauczyciele, i rodzice — jak na prawdziwych ekologów przystało porządkują gorliwie otoczenie szkoły. Sadzą drzewa, krzewy, przygotowują teren pod ogródek ekologiczny.

Budowaniu oczyszczalni ścieków czy filtrów fabrycznych powinno towarzyszyć tworzenie szkół ekologicznych. Właśnie takich jak zielonogórska 22!

JOLANTA ZDANOWSKA

Powyżej projekty emblematów szkoły, które znajdą się na koszulkach dla wszystkich uczniów.

JANET JACKSON

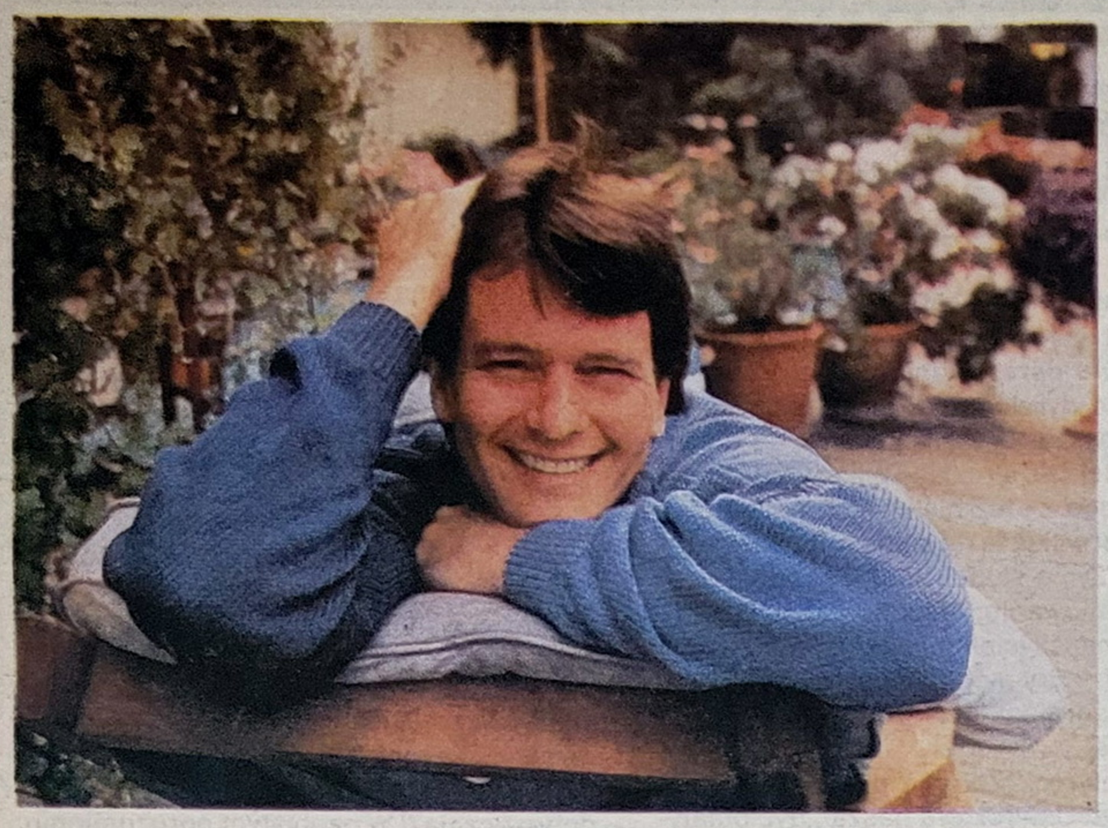

GWIAZDOZBIÓR

Paszport do sławy:

JAK GORDON THOMSON ZOSTAŁ ADAMEM Z „DYNASTII"

Gdy scenarzyści serialu „Dynastia" wymyślili postać cudownie odzyskanego po latach potomka Carringtonów — Adama, realizatorzy mieli duże trudności ze znalezieniem aktora, który pasowałby do tej niełatwej roli. Szukali młodzieńca, na którego twarzy malowałaby się prawdziwie „męska" stanowczość i zdecydowanie, o doświadczeniu aktorskim, które by mu pozwoliło dotrzymać kroku gwiazdom tego filmu, o osobowości na tyle silnej, by potrafił przykuwać uwagę widzów i wzbudzać w nich emocje, do tego negatywne. Na taśmie wideo zarejestrowano całą masę próbnych przesłuchań dobrze zapowiadających się młodych artystów hollywoodzkich. W efekcie rolę oddano... 38-letniemu Kanadyjczykowi, który przez 17 lat bezskutecznie zmagał się z brakiem aktorskiego szczęścia. W tym więc Gordon Thomson podobny jest do swego bohatera Adama, że udało mu się zupełnie niespodziewanie zrobić krok ponad zaczarowaną granicę dzielącą szary, zwykły świat od krainy, w której łatwo o realizację marzeń — w każdym razie w sferze finansowej! A było to tak...

W 1966 r. rozpoczął pracę w aktorskim zawodzie. Miał 20 lat. Żył skromnie i dość monotonnie, ale uważał się za szczęśliwca. Wielu jego kolegów po fachu nie było w stanie utrzymać się z zarobków aktorskich. On — ponieważ był bardzo pracowity i nie grymasząc przyjmował każdą z proponowanych mu ról — jakoś wiązał koniec z końcem. Grywał w teatrach, rewiach, telewizyjnych show, reklamach filmowych, musicalach i w radiowych dramatach. (Taka postawa, normalna u aktorów polskich, na Zachodzie czy za oceanem, gdzie liczy się przede wszystkim specjalizacja, jest czymś wyjątkowym.) Jednocześnie, jak to aktorzy z powołania, nie przestawał marzyć o sławie — w ojczyźnie, w Ameryce, na świecie! Kilkakrotnie wpadał jednak w poważne depresje, ze cztery razy myślał nawet o zmianie zawodu. Udało mu się pozostać wiernym powołaniu dzięki... skromnej sumie 120 dolarów, które systematycznie, co tydzień, przynosił mu udział w serialu... radiowym.

Lata mijały. Nic się nie zmieniało. On wciąż marzył o sławie. Aż w końcu — był to październik 1981 roku — zaproponowano mu rolę w amerykańskiej „mydlanej operze" „Ryan's hope" kręconej w Nowym Jorku. — *Niełatwo nieznanemu kanadyjskiemu aktorowi wejść w orbitę zainteresowań amerykańskich producentów* — opowiada dziś Gordon. — *Myślałem wtedy, że złapałem szczęście za nogi! Że ta rola będzie moim paszportem do sławy.*

I tak się stało, choć wszystko przebiegło inaczej, niż sobie wówczas wyobrażał! Przede wszystkim już cztery miesiące później znalazł się bez zajęcia. Publiczność „Ryan's hope" nie zaakceptowała „nowej twarzy". Doszło do nieprzyjemnych konfliktów z realizatorami serii i zrezygnowano z niego. Znalazł się więc w opłakanej sytuacji: w środku zimy, bezrobotny, w obcym kraju, w nieprzyjaznej dżungli Nowego Jorku... — *Miałem wrażenie, że ziemia osunęła mi się spod nóg. Byłem naprawdę załamany i wtedy...*

Wtedy zadzwonił telefon. Nie, nie od producentów „Dynastii". To by było zbyt proste. Do załamanego Gordona Thomsona zadzwonił inny producent — Tom Warner. Gordon zupełnie zapomniał, że poznał go przed półtora rokiem, w ojczystym Toronto, gdy nagrywał tam jeden z odcinków swojego popularnego w Stanach programu „Cosby show". Warner poszukiwał równocześnie aktora do obsadzenia roli w planowanej serii „Grotus, czyli najzłośliwszy człowiek na świecie". Swój pobyt w Kanadzie wykorzystał, by zorientować się na tamtejszym rynku artystów. Gordon nie zdobył tamtej roli, ale taśma z próbkami jego możliwości pozostała w archiwum producenta...

Gordon Thomson został więc telefonicznie zaproszony do Los Angeles, by wziąć udział w próbnych zdjęciach. Tym razem Warner kompletował obsadę do serialu dla dzieci tv ABC — „Callahan". I tym razem jednak szczęście aktorowi nie dopisało. Rolę otrzymał znany wam z serialu „Wojna i pamięć" Hart Bochner.

Tylko dlatego porażka nie stała się jego osobistą klęską, a przeciwnie — sukcesem, że zauważył go jeden z pracowników ABC, zatrudniony również na planie najważniejszego serialu tej sieci — „Dynastii". Wkrótce otrzymał więc od niego do rozpracowania scenkę, w której wcielał się w Adama. Był ostatnim kandydatem do tej roli, ale zwyciężył 200 konkurentów! Sam wielki producent Aaron Spelling, zwany królem seriali — zaakceptował go!

W ten właśnie sposób Gordon Thomson zdobył wymarzoną sławę i fortunę. Nie taką wprawdzie jak jego słynni amerykańscy koledzy, których nazwiska znajdują się w czołówce tego filmu, ale wystarczającą. Zarobił więcej niż w ciągu 16 lat pracy w Kanadzie! Ma więc w Hollywood ładny dom z ogrodem i wspaniale wyposażoną kuchnię, bo uwielbia pichcić. Mieszka w nim sam. Jego żona zdecydowała się pozostać w Kanadzie. Także jest aktorką, ale że starszą od Gordona nie odważyła się na zaczynanie, od nowa kariery w Stanach Zjednoczonych. Eks-mąż pozostał zresztą jej przyjacielem i teraz, gdy jest sławny i bogaty, pomaga jej finansowo. Gordon pozostał człowiekiem skromnym — nie zależy mu na luksusie, w przeciwieństwie do swego bohatera, nie pożąda majątku. Nie ukrywa jednak, że jest szczęśliwy, iż już nie musi martwić się o pieniądze. Kalifornia stała się jego drugą ojczyzną. Znalazł tu wielu przyjaciół wśród aktorów i... ogrodników, jest też bowiem zamiłowanym hodowcą kwiatów.

EWA BIELSKA

ŚWIĘTY MIKOŁAJ A SPRAWA... EKOLOGICZNA

Schludne domki mikołajowego osiedla (miasteczka?) znajdują się tuż za kręgiem polarnym, w finlandzkiej lesistej Laponii. Świętemu Mikołajowi towarzyszą tu licznie krasnoludy, które w tym kraju cieszą się wielkim poważaniem, tak samo zresztą jak i inne gnomy i duszki. Podobno przybywają tu z różnych stron kraju i także zza granicy, ukryte w piórach wielkich przelotnych ptaków. Niektóre ponoć sam Święty znalazł osobiście w opuszczonych ptasich gniazdach...

Święty Mikołaj pracuje przez cały rok przygotowując niezliczone paczki, które w Święta ucieszą niezliczone dzieci na świecie. W grudniu — w sezonie dla niego bardzo gorącym — musi zostawać w biurze nawet po godzinach oficjalnej pracy, by przeczytać wszystkie, dostarczone mu przez listonoszy w czerwonych czapeczkach, listy. Otrzymuje ich zwykle ponad pół miliona! Na wiele z nich odpowiada.

Od czasu do czasu Święty ze swoją kompanią wyruszają w podróż. Oczywiście saniami z zaprzęgiem reniferów. Temu barwnemu, szalenie interesującemu widowisku uwielbiają przyglądać się turyści, którzy do mikołajowego miasteczka — było nie było niezwykłej atrakcji — ściągają z całego świata. (Najliczniej z Japonii.) Pędzące w zaprzęgu reny robią niesamowite wrażenie: wydają się wcieleniem siły i niezależności, z ich nozdrzy bucha para oddechów, spod racic bryzga śnieg...

W dzisiejszej Laponii reny są na ogół zastępowane przez śnieżne skutery, które z łatwością pokonują zlodowaciałe, zaśnieżone tereny, rozwijając prędkość 160 km/godz. No cóż, nie da się walczyć z postępem! Jednak...

Dobrze, że te „pełnorogi" od niepamiętnych czasów żyjące w tundrze, dumne, samowolne, na wpół tylko udomowione, służąc Mikołajowi, zachwycają turystów. Stają się w ten sposób jakby rzecznikami prawa do istnienia, nie tylko własnego, ale i innych gatunków zwierząt zamieszkujących podbiegunowe lasy. Tak więc, gdy rdzennemu Lapończykowi oczywiście wygodniej posługiwać się nowoczesnym pojazdem (i który ma prawo dbać przede wszystkim o polepszenie komfortu własnego życia) — bezinteresownymi i bardzo energicznymi obrońcami zwierząt Północy stają się zafascynowani pięknem tego widoku turyści.

Turysta dowiaduje się, że człowiekowi trudno podporządkować sobie rena; że słucha go on tylko w pewnych granicach nawet po 2 — 3 latach intensywnej tresury; że ren niechętnie poddaje się poganiaczowi; że człowiek go nie zdołał udomowić, a przeciwnie, to reny zmusiły człowieka do towarzyszenia stadom w ciągłych wędrówkach. Ich hodowcy muszą być koczownikami! Turysta dowiaduje się więc rzeczy, które dotychczas go nie interesowały.

Nie musi myśleć praktycznie, więc tylko podziwia szlachetne zwierzę i gdy zda sobie sprawę, że to gatunek zagrożony, pragnie go ratować. Wszyscy bywamy turystami i wiele od nas zależy! Właśnie od tego, na co zwracamy uwagę w swoich wędrówkach...

Fauna to wielkie bogactwo Laponii. Na Północy żyje wiele rzadkich już gdzie indziej zwierząt. Można więc spotkać w tundrze rysia, choć ich liczbę szacuje się na nie więcej niż 400 osobników, czy rosomaka — a nie ma ich nawet pół setki, także wilka — wiele ich jest zupełnie spokojnymi sąsiadami ludzkich siedlisk — oraz niedźwiedzia zwanego „Wielkim Kudłatym Ludziem Północy".

Święty Mikołaj, z którego Finowie są tak dumni — sam jako ponadczasowy „relikt", uosobienie tradycji i ciągłości swoim istnieniem w tym kraju, pomaga zwierzętom w przetrwaniu!

EWA BIELSKA

Kochani!

Coraz więcej osób pragnie należeć do naszego Klubu. Pytają o warunki przyjęcia. Otóż przypominam, że są one niezwykle proste: członkiem Klubu Korespondentów „ŚM" zostaje każdy amator dziennikarstwa, którego trzy artykuły zostaną zakwalifikowane do druku i ukażą się na naszej kolumnie.

Tematyka? Życie Wasze, Waszych rówieśników, a więc to, co dzieje się w rodzinie, w szkole, w harcerstwie, w młodzieżowych grupach nieformalnych... To wszystko, co frapuje Was w postępowaniu małych, większych i całkiem dorosłych. To, co każe Wam przystanąć na ulicy, co zwraca Waszą uwagę w teatrze, w kinie, w autobusie, w sklepie, w muzyce tzw. młodzieżowej i nie tylko, w środkach masowego przekazu, w... naszym kraju. Co Was drażni, boli i złości, co Was bawi i cieszy. To, z czego jesteście dumni, i to, czego się wstydzicie.

Obserwujcie uważnie, przemyślcie sprawę, a potem próbujcie pokazać ją w sposób... w miarę reporterski. Jako informację o ważnych i mniej ważnych wydarzeniach, jako opis życia na gorąco. Takie teksty mają o wiele większą szansę ukazania się w druku niż filozofowanie, różne dywagacje, zawiłe wywody, czy — przepraszam za określenie — zwykłe ględzenie.

Wyjaśniam, że jeśli ktoś przyśle na przykład trzy artykuły, nie oznacza to automatycznie, że wszystkie trzy zostaną wydrukowane. Na łamach „ŚM" ukażą się jedynie najlepsze, no — przynajmniej w miarę dobre. Ale jeśli nawet nie ujrzycie swojego dzieła, nie ma co opuszczać rąk — warto próbować dalej.

Piszący członkowie KK „ŚM" spotykają się co jakiś czas, by wspólnie popracować i wspólnie odpocząć. Na ogół są to sobotnio-niedzielne wypady do miejsca zamieszkania kogoś z nas, gdzie uda się nam załatwić w miarę tanio (lub czasem nawet za darmo) jakieś spanie i coś do jedzenia. Mam nadzieję, że i w tym roku, jak dawniej bywało, zorganizowane zostaną podczas ferii zimowych warsztaty dziennikarskie. Oczywiście dla najlepszych i najbardziej się starających, gdyż liczba miejsc bywa na ogół ograniczona. A więc do roboty. Powodzenia!

EWA KOSIŃSKA

ZBYT MOCNO UWIERZYLIŚMY...

Dzień pierwszy. Zaczęło się niewinnie: ot, czwarte klasy zwołują zebranie... Ogonek przed wejściem na salę gimnastyczną — nie ma klucza. Dyro bardzo zdenerwowany: kto, co i jak? Ale w końcu klucz dali!

Powód zebrania: „likwidacja" (jesteśmy na czasie — teraz wszystko się likwiduje) po półroczu przedmiotów, z których nie zdajemy ani matury, ani egzaminów na studia, tzw. zbędnych, na przykład w przypadku humanistów — matmy, fizyki... Choć ktoś kiedyś powiedział, że dobry humanista powinien znać na równi i nauki ścisłe, i humanistyczne.

Zdecydowano, że „likwidacja" przedmiotów powinna nastąpić po pierwszym półroczu i w związku z tym należy inteligentnie i dyplomatycznie wystosować tę propozycję do dyrektora. Plan działania powinno opracować odpowiednie gremium — przedstawiciele wszystkich czwartych klas. Termin zebrania gremium — dzień następny.

Dzień drugi, czyli wolna od zajęć lekcyjnych sobota.

Interwencja u woźnej Marychy, kategorycznie zabraniającej nam wstępu na teren posiadłości zwanej szkołą. Zwycięstwo i... dyskusja w sprawie nieobecności przedstawicieli dwóch klas (olewają, a miała być jednomyślna decyzja!) a także w sprawie opracowania planu do przedstawienia dyrektorowi. Są dwie propozycje: pierwsza — nie chodzimy na niepotrzebne lekcje, a rozkład zajęć ulega zmianom, druga — też nie chodzimy, ale plan zajęć jest wciąż taki sam, a więc prowadzimy tzw. życie studenckie.

Podsumowanie: Aśka porozmawia z ojcem — nauczycielem, znajdą odpowiedni paragraf, który mógłby nam być pomocny.

Z paragrafem albo i bez idziemy do dyrektora!

Dzień trzeci. Zbiórka przed gabinetem dyrektora. U dyrektora nasza „dyplomatyczna" mówka plus podkreślenie, że szkoły mają teraz samodzielność.

Odpowiedź pana dyrektora (bez autoryzacji!): „Propozycja ciekawa. W naszej szkole rozmawiamy od dawna na ten temat. Niestety, nie możemy jej przyjąć z powodów technicznych i wielu innych (powody: zmiana planu, układu godzin, spadek zarobków profesorskich). Ale... sam zwalniałem z moich lekcji uczniów, którzy nie zdawali matury z tego przedmiotu, wszystko więc opiera się na osobistym ustaleniu z profesorem pewnych zasad... Grono pedagogiczne na pewno pójdzie na ustępstwa."

Ustępstwa (propozycje pana dyrektora):

a) uczeń, który chce mieć co najmniej tróję (i święty spokój), powinien robić co następuje: być obecnym na zajęciach z danego przedmiotu; od czasu do czasu potwierdzać tę obecność udziałem w lekcji; od czasu do czasu napisać jakąś klasówkę

b) uczeń, który ma ambicje na 4 i 5, powinien pisać wszystkie klasówki i uczyć się systematycznie.

Zrozumieliśmy się!

Z pokoju pana dyrektora wychodzimy podekscytowani. Tak, wiedzieliśmy, że tak będzie: to przecież „konserwa". A gdzie dobro ucznia?! W osobistym porozumieniu z nauczycielem? Z niektórymi przecież nie potrafiliśmy się dogadać przez cztery lata!

Kajka
pewne LO w Polsce Wschodniej

PS. Chyba zbyt mocno uwierzyliśmy wywiadom ze znaczącymi ludźmi z MEN...

Gospodarka rynkowa na matematyce

Kto by pomyślał, że zmiany w naszym kraju wpłyną tak znacznie na stosunki uczeń — nauczyciel! A jednak...

Nasz wychowawca, nauczyciel matematyki, poczuwając się widocznie do obowiązku kształtowania charakterów młodych ludzi w duchu twardych praw wolnego rynku, każe sobie płacić za przeróżne uczniowskie „grzeszki". Wśród najważniejszych pozycji jego nieoficjalnego cennika należy wymienić: spóźnienia, nieuważanie, ziewanie, udzielanie błędnych odpowiedzi.

Pan profesor ukształtował dosyć wyśrubowane ceny jak na kieszonkowe przeciętnego nastolatka — do specjalnego słoiczka z otworem w zakrętce, stojącego na biurku wychowawcy, należy wrzucić średnio 500 — 1000 złotych za jedno „wykroczenie". Najniższe ceny obowiązują spóźnialskich, najdrożej płacą czytający podczas lekcji niematematyczne książki — odebraną przez belfra lekturę trzeba później wykupić.

Nie są to jedyne sposoby uzyskiwania gotówki przez przedsiębiorczego wychowawcę. Ostatnio wpadł na pomysł stokroć lepszy od poprzednich. Patent nowego „wynalazku" zaprezentował nam na jednej z ostatnich lekcji. Kiedy w pewnym momencie zachciało mu się oderwać na chwilę od matematyki, wypatrzył sobie ucznia, który akurat odwrócił głowę nie w tę stronę co trzeba, i... kazał delikwentowi skoczyć do kiosku po Gazetę Wyborczą. Oczywiście pechowiec miał dokonać zakupu płacąc z własnej kieszeni. Gdy po chwili wrócił do klasy z żądanym pismem, nauczyciel z ironicznym uśmiechem wyrwał mu je z ręki, dziękując — jak się wyraził — „za prezencik".

Łatwo rozszyfrować dewizę naszego matematyka. Brzmi ona dziecinnie prosto: „Przez systematyczność i grzeczność — oszczędzać". Kto nie zamierza uznawać tej zasady, musi się liczyć ze stosunkowo poważnym w skali rocznej uszczupleniem swego pieniężnego stanu posiadania. Wszak wszystko dzisiaj kosztuje!

Wojtek

KLUB KORESPONDENTÓW „ŚWIATA MŁODYCH"

KONCERT!

Przede mną tańczący, krzyczący tłum. Niektórzy machają rękami i śpiewają. Ludzi jest dużo, siedzą nawet na parapetach. Najbardziej tłoczno jest oczywiście przed sceną. Ktoś zapalił zapalniczkę i trzyma ją wysoko. Za chwilę zapalają się następne.

To dopiero początek koncertu...

★ ★ ★

Szczecin jest z reguły pomijany przez większość artystów w ich planach koncertowych. Dlatego też, kiedy w mieście pojawiły się plakaty obwieszczające koncert De Mono i Balkan Electrique, zawrzało. W szkołach (i nie tylko) zaczęto rozprowadzać bilety i choć cena ich była wysoka, bo 15 000 złotych, sprzedawały się dobrze. Ludzie kupowali z ciekawości — jak to jest na rockowym koncercie? — z chęci zobaczenia i posłuchania znanych zespołów.

★ ★ ★

Hala sportowa przy ul. Narutowicza całkowicie zmieniła swój codzienny wygląd. Na podłodze leży jakaś zielona materia, zapewne dla ochrony parkietu. W głębi hali duża, oświetlona scena. W rogach — ogromne głośniki, na środku żaś — specjalistyczna aparatura dźwiękowa. Kręcą się panowie z kamerami. W małym stoisku można kupić plakaty, kasety i compacty obu grup.

Napis nad sceną: „Kochaj, nie zabijaj".

Na scenie szaleje Fiolka. Zmieniające się światła i niezłe nagłośnienie tworzą niesamowitą całość. Fiolka i Sławek (Balkan El.) są bezkonkurencyjni. Oprócz znanych utworów grają też nowe kawałki. Niestety, ich występ trwa krótko, mniej niż godzinę. Teraz pojawia się na scenie gwiazda wieczoru — grupa De Mono ze swoją nową płytą „Oh, yeah". Utwory z niej są ciekawe, podobają się publiczności, ale... wszyscy najlepiej bawią się przy starych, znanych piosenkach „De Mono i granice", „Kochać inaczej". A utwór „The Clash" wywołuje wręcz szał radości.

To już chyba koniec koncertu. Krzywy prezentuje członków zespołu. Publiczność bije brawa i dziękuje. I nagle niespodzianka — na scenie pojawia się... Stanisław Sojka! Fantastyczny „prezent" dla wszystkich fanów! Sojka wraz z De Mono śpiewa znany już utwór „Zostańmy sami", a publiczność szaleje i śpiewa razem z nimi. Sądzę, że szczecińskim widzom utwór ten zawsze już będzie kojarzył się z dzisiejszym koncertem.

A koncert kończy się około 21.00 (trwał prawie trzy godziny). Publiczność grzecznie rozchodzi się do domów. Część widzów udaje się do Pubu, gdzie odbędą się ciekawe dyskusje na temat koncertu. Ale to już temat na inny reportaż.

Pankracyk
członek KK „ŚM"
Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

I DLA DWÓCH WARTO

Pierwsza tegoroczna akcja olsztyńskiej grupy SIM. Miała być wystrzałowa, żeby rozpocząć działalność naprawdę mocnym akcentem. Zaplanowaliśmy ognisko nad jeziorem, pieczenie ziemniaków i kiełbasek oraz pląsy, a jeżeliby pogoda nie dopisała — zabawę (w takim wypadku bez ogniska, kiełbasek i ziemniaków) w sali udostępnionej przez Akademię Rolniczo-Techniczną. A wszystko to dla dzieci niepełnosprawnych.

Ogłoszenie o imprezie ukazało się w „Gazecie Olsztyńskiej" i kilka razy emitowane było na antenie olsztyńskiego radia, przygotowaliśmy się więc do niej starannie — nauczyliśmy się nowych wierszyków, przećwiczyliśmy inscenizację, powtórzyliśmy wszystkie znane nam zabawy i piosenki. Próba generalna wypadła dość pomyślnie, więc w dniu akcji spotkaliśmy się w różowych humorach. Oczekując przybycia dzieci na pętli autobusowej, przypięliśmy znaczki PCK, na stojący nie opodal maszt wciągnęliśmy flagę z czerwonym krzyżem i bawiliśmy się dobrze, próbując się rozgrzać, bo było raczej mroźno, wzbudziliśmy spore zainteresowanie zgromadzonych w tym miejscu ludzi.

Gdy do określonej godziny dzieci się nie zjawiły, ruszyliśmy do sali (postanowiliśmy, że tam odbędzie się impreza), by czekać na nie w cieple. Po jakiejś półgodzinie przyszły dwie dziewczynki, nie czekając dłużej... zaczęliśmy zabawę. Zaprezentowaliśmy nasz program artystyczny, przeplatając go piosenkami i pląsami. Mimo iż widownia była raczej nieliczna, nikt się nie krzywił i każdy dawał z siebie wszystko.

Aś(ka)
członek KK „ŚM"

Nowy regulamin alpejskiego pucharu?

Ta impreza odbywa się od roku 1966 i dotąd przeprowadza się ją według tych samych zasad. Ale Amerykanie skrytykowali niedawno obowiązujący dotąd regulamin alpejskiego Pucharu Świata i domagają się profesjonalnej organizacji i komercjalizacji zawodów. W USA powstał nawet specjalny komitet (założył go znany działacz Howard Peterson), który opracował 9-punktowy plan i przedstawił go Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS). Komitet prosi FIS o zaakceptowanie planu i dokonanie zmian w PŚ. W przeciwnym wypadku Amerykanie grożą przeprowadzeniem, już w następnym sezonie, cyklu zawodów konkurencyjnych.

Federacja zareagowała natychmiast. Na posiedzeniu w Genewie rada FIS utworzyła komisję, której zadaniem będzie zreformowanie PŚ. W skład komisji wszedł również Howard Peterson. Projekt zmian zasad przeprowadzania zawodów pucharowych zostanie przedłożony za dwa miesiące. Zmiany dotyczyć będą zapewne zaostrzenia kryteriów wyłaniania zwycięzców, a także zwiększenia premii dla czołowych zawodników. Dla przypomnienia warto dodać, że liderami ostatniego PŚ zostali **Petra Kronberger** (Austria) i **Pirmin Zurbriggen** (Szwajcaria) — na zdjęciu. **(zp)**

Liderzy szkolnego boiska

Sztafeta... pokoleń

(Inf. wł.) Lyżwiarki siedleckiej szkoły nr 5 już dawno udowodniły, że ścigać się potrafią. Są świetne zwłaszcza w „Błękitnej Sztafecie", w której zaliczają się do krajowych potęg. Wychowanki pana **Grzegorza Staręga** podziwialiśmy również podczas ostatnich igrzysk młodzieży szkolnej. Jednak na nowotarskim lodowisku podobała się nam najbardziej jazda **Magdy Marczak** (na zdjęciu). Pełniła funkcję kapitana siedleckiej drużyny. Trzeba przyznać, że z obowiązków „dyrygenta" zespołu wywiązała się znakomicie, potrafiła zmobilizować koleżanki do maksymalnego wysiłku, sama także śmigała w błyskawicznym tempie.

Magda wprost uwielbia każde zajęcia na lodzie (trenuje również biegi przełajowe) i z niecierpliwością oczekuje na pierwsze łyżwiarskie zawody. A póki co słucha opowieści mamy, która przed laty także startowała w... „Błękitnej Sztafecie". Swoje „trzy grosze" wrzuca do rodzinnych pogawędek i ojciec Magdy. Jeszcze niedawno był piłkarzem siedleckiej „Pogoni". Państwo Marczakowie cieszą się ze sportowych osiągnięć córki. Zwłaszcza że Magda nie toleruje tzw. fuszerki. Jest jednakowo dobra na bieżni, lodowisku i na lekcji matematyki czy historii. A swoją drogą, w siedleckiej „piątce" stało się już tradycją, że dla kiepskich uczniów nie ma miejsca w sportowej reprezentacji. Barw szkoły mogą bronić ci najlepsi — na boisku i w klasie. Może właśnie dlatego uczennice i uczniowie Szkoły Podstawowej nr 5 w Siedlcach tak mocno zadomowili się w gronie łyżwiarskich (i nie tylko łyżwiarskich) potentatów. **(zp)**

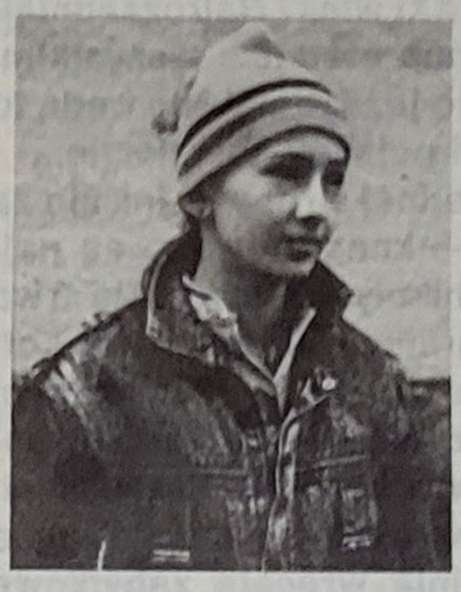

Fot. **ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI**

Kaprysów Diego ciąg dalszy

Słynny **Diego Maradona** (na zdjęciu przy piłce) znowu sprawia kłopoty kierownictwu Napoli. Niedawno odmówił wyjazdu na mecz z moskiewskim Spartakiem, a następnie dotarł do stolicy ZSRR wynajętym samolotem. Dyrektor klubu **Luciano Moggi** oświadczył, że ma już dość kaprysów Argentyńczyka i podejmie stosowne decyzje. Maradona, chociaż gra świetnie, nie cieszy się już tak dużą sympatią wśród kibiców i dziennikarzy. Zarozumiale odpowiada na większość ich pytań, a czasami udaje, że nie widzi dookoła siebie nikogo.

Ogromną przykrość sprawił też **Pelemu,** który niedawno obchodził swoje 50-lecie i z tej okazji Brazylijski Związek Piłki Nożnej zorganizował mecz Brazylia — reszta świata. Kibice z Rio de Janeiro sądzili, że Argentyńczyk wystąpi w reprezentacji gwiazd, ale ten — mimo wcześniejszych obietnic — na stadionie się nie pojawił. W tym czasie widziano go za kierownicą superszybkiego Ferrari F40, auta kosztującego... pięć milionów francuskich franków. Maradona bardzo lubi samochody. Posiada ich siedem: dwa Ferrari, dwa Mercedesy, dwa Renault Turbo i Renault Espace. Można więc powiedzieć, że ten kapryśny zawodnik może każdego dnia wyjeżdżać z domu innym autem. Ale jego piłkarska kariera powoli dobiega końca. **(zp)**

Fot. **archiwum**

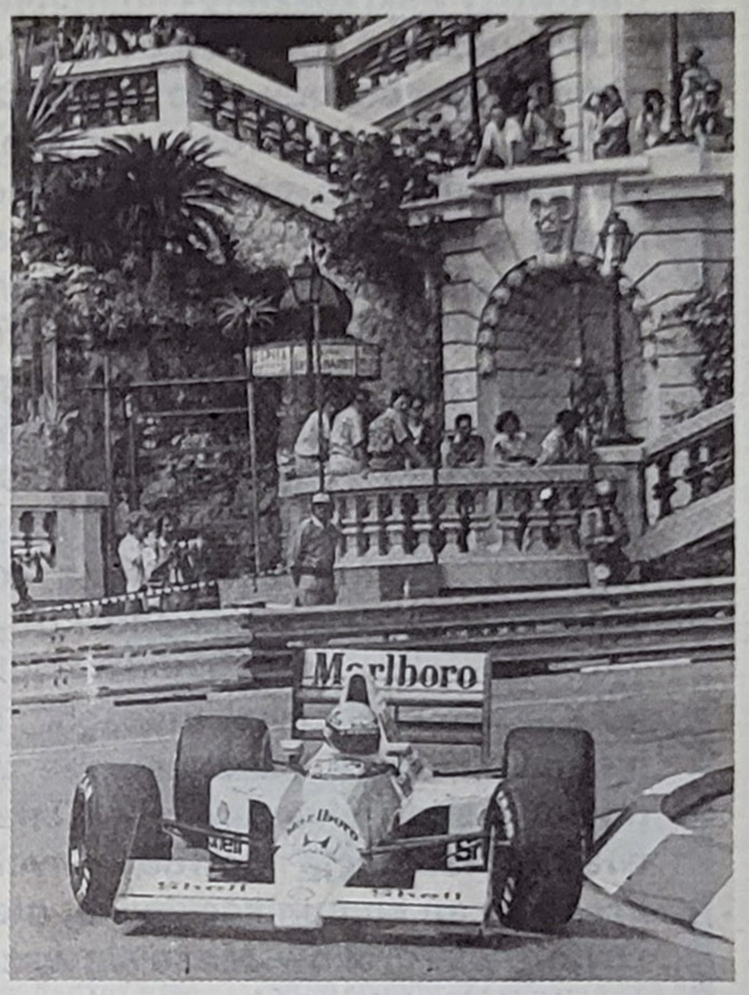

O puchary ministra

(Inf. wł.) Strzeleckie zawody „Srebrny Muszkiet" mają swoją długoletnią historię. Niegdyś patronował im tygodnik „Na przełaj". Niedawno impreza odbyła się po raz dwudziesty dziewiąty. Wśród dziewcząt wprost sokolim okiem zaimponowały reprezentantki I LO z Częstochowy (2202 pkt.), które otrzymały Puchar Ministra Edukacji Narodowej i wyprzedziły drużyny Zespołu Szkół Ekonomicznych z Bielska-Białej (2199) oraz VI LO z Białegostoku (2170).

Rywalizacja chłopców zakończyła się triumfem uczniów LO z Chojnic (2204 pkt.), którzy również otrzymali trofeum MEN. Na kolejnych miejscach uplasowały się zespoły z Bielska-Białej (ZSZ nr 3) i Krosna (ZSZ-PGNiG). Gratulujemy!

O Puchar Ministra Edukacji Narodowej walczyli również miłośnicy kartingu. Tu rywalizowali, co jest w pełni uzasadnione, wyłącznie uczniowie szkół samochodowych. Najszybszy zespół wystawił Gdańsk, który wyprzedził drużynę Poznania i Białegostoku. W punktacji indywidualnej bezkonkurencyjny okazał się **Tomasz Vollmann** z Torunia, który otrzymał puchar ZG SZS. Na podium obok Tomka stanęli **Paweł Czyż** z Poznania i **Łukasz Krauz** z Krosna. **(zp)**

Fot. **archiwum**

Senna boi się gangsterów

Słynny brazylijski kierowca i aktualny mistrz świata w wyścigach samochodów Formuły 1, Ayrton Senna (na zdjęciu), ma nowe zmartwienie. Ten słynący z odważnej jazdy zawodnik korzysta ostatnio z policyjnej ochrony, ponieważ nie zidentyfikowana dotąd grupa gangsterów zagroziła mu uprowadzeniem. „Goryle" towarzyszą więc kierowcy wszędzie i strzegą jego mieszkania. Policyjna asysta nie jest dla Senny wygodna, ale — jak on sam twierdzi — konieczna.

Niektórzy podejrzewają, że ktoś chce zastraszyć Brazylijczyka, a nawet wyeliminować go z przyszłorocznych zawodów Formuły 1. Jest on przecież głównym kandydatem do ponownego zwycięstwa, co nie podoba się rywalom. Złośliwi jednak twierdzą, że Ayrton Senna wymyślił bajeczkę o porywaczach i tym sposobem pragnie zwrócić na siebie uwagę kibiców automobilizmu. Nie jest to chyba prawdą; Brazylijczyk doskonale rozreklamował swoje umiejętności całoroczną walką. **(zp)**

Fot. **archiwum**

...PRZED OBCHWYTEM (Z TYŁU)

Obrona jest utrudniona, ponieważ ręce napadniętej są unieruchomione. Wykonujemy szybki skłon tułowia do tyłu i mocno uderzamy tyłem głowy w twarz napastnika. W tym momencie nastąpi rozluźnienie chwytu, który możemy rozerwać gwałtownym szarpnięciem łokciami na zewnątrz. Tego typu obrona będzie skuteczna przy podobnym wzroście napadniętej i napastnika.

Jeżeli ten ostatni jest znacznie wyższy, należy wykonać pchnięcie biodrami. Wykorzystując przestrzeń, jaka się wytworzyła między jego ciałem i naszym, mocno skręcamy tułów w prawo i uderzamy napastnika prawym łokciem w brzuch.

Rada praktyczna: akcja obronna musi być przeprowadzona szybko, co uniemożliwi napastnikowi przewrócenie osoby napadniętej. **(b-p)**

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

Lekcja wf... codziennie

— Na tę decyzję czekaliśmy od lat — powiedzą chyba nasi Czytelnicy. Otóż minister edukacji narodowej prof. **Henryk Samsonowicz** zdecydował o zwiększeniu liczby godzin wychowania fizycznego w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych. Ale tylko tam, gdzie są odpowiednie możliwości i jedynie po wyrażeniu zgody przez rodziców, uczniów i nauczycieli. Lekcje wf mogą się odbywać nawet każdego dnia.

Jednak uczestnictwo w tych dodatkowych zajęciach nie może mieć żadnego wpływu na oceny końcowe. Z wypowiedzi ministra wynika, że mają to być przede wszystkim godziny dla zdrowia i poprawy sprawności fizycznej uczniów. Wkrótce zostanie opracowana specjalna instrukcja dotycząca dodatkowego wf. O jej treści poinformujemy. **(zp)**

Czym wjedziemy w XXI wiek?

Czym wjedziemy w XXI wiek? Najrozsądniejsza odpowiedź powinna brzmieć: wszystkim, co tylko wymyślono do jeżdżenia! Nie będą to tylko supersamoloty i pojazdy kosmiczne...

Bo popatrzmy... Z jednej strony — jak się za chwilę przekonamy — konstruowane są najnowocześniejsze wehikuły latające. Ale trwa też renesans baloniarstwa i lotniarstwa. Lotnictwo miało wyprzeć kolej — tymczasem rozwija się ona i zaczyna mu robić konkurencję pod względem nowoczesności i szybkości. Powstają więc superekspresy, ale zarazem na odnowione, dawne linie wracają zabytkowe parowozy wskrzeszane i hołubione przez turystów. Ludzkość konstruuje coraz to nowocześniejsze samochody, ale niektórzy na nowo budują karety i powozy, używane dla celów rekreacyjnych, o czym niedawno pisaliśmy. Mamy coraz nowocześniejsze motocykle, ale jednocześnie trwa renesans roweru. Buduje się okręty atomowe, ale zarazem do łask wracają żagle i to jako napęd (co prawda tylko pomocniczy) dużych jednostek morskich („ŚM" nr 126). Obraz przełomu XX i XXI wieku w komunikacji będzie więc barwny i urozmaicony, bo też ludzie mają coraz więcej, często niezwykłych powodów do jeżdżenia.

Ale mówiąc teraz całkiem już poważnie: w XXI wiek wwiozą ludzkość takie środki lokomocji, które okażą się na wielką skalę nowoczesne i ekonomiczne. Dziś zaczynamy więc prezentację nowoczesnych pojazdów i rozwiązań komunikacyjnych, nie bawiąc się zbytnio w proroków. Może się wszakże okazać — choć jest to mało prawdopodobne — że któreś z zaprezentowanych rozwiązań technicznych nawet nie dożyje XXI wieku, nie mówiąc o wwożeniu weń ludzi. Na początek — nieco o supernowoczesnych samolotach, pociągach, samochodach i o tym, jak się podróżuje w kraju, który uchodzi dziś za symbol postępu w technice i organizacji życia.

(tok)

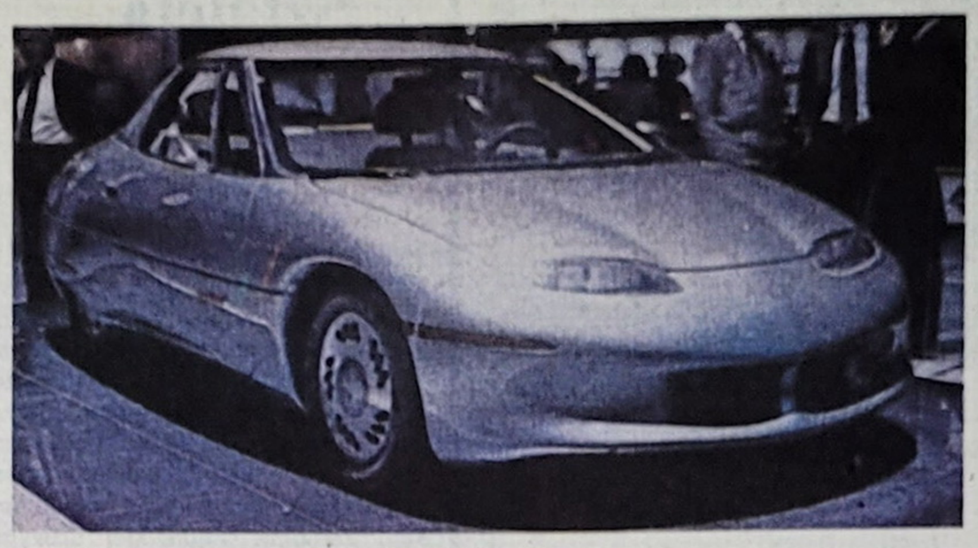

A może — samochodem elektrycznym?

IMPACT — sportowa sylwetka, kosmiczna technika

Samochód ten o linii supernowoczesnego pojazdu sportowego trudno sobie skojarzyć z samochodem o napędzie elektrycznym, gdyż te dotychczas budowane były z nadwoziami o formie kanciastych brył.

W ślad za sportowo ukształtowanym nadwoziem idą też osiągi samochodu. Jego prędkość maksymalna wynosi 160 km/h. Przyspiesza do prędkości 100 km/h w czasie 8 sekund (dla porównania sportowy OPEL CALIBRA z 2-litrowym silnikiem spalinowym przyspieszenie to uzyskuje w czasie 10 sekund).

Te wymienione wyżej dwie cechy odpowiadają bardzo nowoczesnym samochodom wyposażonym w silniki spalinowe, podczas gdy IMPACT jest przecież samochodem z napędem elektrycznym. Powstał on w amerykańskim koncernie General Motors, który od szeregu lat prowadzi prace konstrukcyjne nad rozwojem samochodów elektrycznych.

IMPACT wyposażony jest w dwa silniki elektryczne, które rozwijają moc 85 kW przy 6000 obr/min. Silniki te umieszczone są z przodu, każdy z nich napędza oddzielnie przednie koła. Źródłem energii dla nich są 32 akumulatory ołowiowe, 10-voltowe, każdy o pojemności 42,5 Ah (amperogodziny). Akumulatory umieszczone są w specjalnym kanale przebiegającym przez środkową część samochodu. Naładowane akumulatory pozwalają przejechać trasę o długości 200 km. Ładowane są prądem o dużym natężeniu (50A/400V). Czas do pełnego naładowania wynosi 2 godziny. Żywotność akumulatorów pozwala na przejechanie 32 000 km.

Samochód wykonany jest z superlekkich materiałów, takich, jakie stosowane są w technice kosmicznej. Dzięki temu pojazd o wymiarach: długość 4140 mm, szerokość 1732 mm, wysokość 1207 mm waży wraz z akumulatorami tylko 1000 kg (ciężar akumulatorów 395 kg).

IMPACT jest pojazdem 2-osobowym o użytecznym obciążeniu 160 kg. Koła o ogumieniu 165/65x14 pompowane są do wysokiego ciśnienia wynoszącego 4,5 atmosfery (0,45 MPa).

Do osiągania dobrych parametrów eksploatacyjnych (głównie dużej prędkości) przyczynia się niski współczynnik oporu aerodynamicznego nadwozia, który w tym samochodzie osiąga wartość 0,19. Doskonałe osiągi są również wynikiem zastosowania nowoczesnych urządzeń elektronicznych, sterujących układem zasilania.

ZENON DUTKIEWICZ

A oni już wjechali w XXI wiek

Amatorzy podróży w przyszłość mogą przeżyć prawdziwą wycieczkę w XXI wiek. Wystarczy odwiedzić Japonię. Tam pod względem techniki panuje już nasza przyszłość.

Ktoś, kto przyleci do Tokio samolotem, wyląduje na wspaniałym i olbrzymim lotnisku, ale około 80 km od Tokio. Czy to daleko? Jak na warunki japońskie — całkiem blisko. Godzinka wygodnymi i klimatyzowanymi środkami transportu i jesteśmy u celu. Jak wygląda taka podróż? Niezwyczajnie!

Tak wygląda wnętrze wagonu metra. P pomimo 30-stopniowego upału na zewn

Samolot XXI wieku

Coraz szybciej i coraz wyżej lata człowiek. Wydaje się, że dla ludzkich osiągnięć nie ma granic. A jednak za każdym razem, gdy próbujemy osiągnąć nowy, wymarzony cel, napotykamy na przeszkody, nieraz nadzwyczaj trudne do pokonania. Wy tego nie pamiętacie, bo urodziliście się, gdy samoloty latały już szybciej od dźwięku. A ileż było kłopotów z pokonaniem tej „dźwiękowej bariery"! Przekroczenie granicy dźwięku, wynoszącej przy powierzchni ziemi około 1200 km/godz., tuż po II wojnie światowej uważano za rzecz niemożliwą. Dlaczego?

Co się dzieje z powietrzem, gdy samolot leci? Otóż zagęszcza się ono przed nim tworząc fale, które umykają do przodu z szybkością głosu. W miarę jak szybkość samolotu rośnie, fale powietrzne gęstnieją. W końcu przed samolotem powstaje jeden zbity wał, tzw. fala udarowa. Jest ona podobna do fali tworzącej się przy dziobie płynącego okrętu. Podobno piloci próbujący zbliżyć się do bariery dźwięku z kabin swych pierwszych doświadczalnych maszyn widzieli, jak przednia krawędź skrzydeł opiera się jakby o przezroczystą przegrodę, podobną do pofałdowanych arkuszy celofanu.

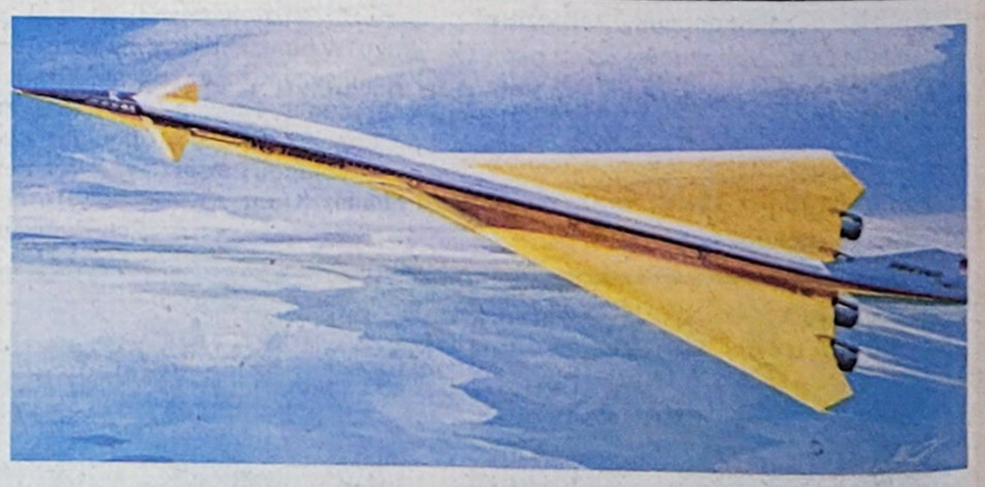

Jedna z uliczek w Yokohamie. W Zatoce Tokijskiej granice między Tokio, Yokohamą, Kawasaki i innymi, mniejszymi aglomeracjami są jedynie umowne

Z lotniska Narita można dojechać małym autobusem do najbliższej stacji metra. Trwa to około kwadransa. Teraz moglibyśmy mieć problem z kupnem biletu na metro. Na szczęście japońskie znaki sąsiadują z ich angielskim tłumaczeniem. Przede wszystkim musimy włożyć pieniądze w odpowiednią dziurkę. Możemy wsypać garścią drobne lub włożyć banknot 1000-yenowy. Kto nie ma, może skorzystać z kart kredytowych. Automat pokaże, ile kosztuje podróż do naszej stacji docelowej i wtedy musimy wcisnąć odpowiedni, świecący guzik. Otrzymujemy bilet i resztę. Przechodzimy do kontrolerów kasujących bilety. Robią to jak automaty, bez przerwy szczękając specjalnymi dziurkaczami. Dziurki nie są byle jakie! Mają wymyślne kształty i każdy kontroler dowie się dzięki nim, gdzie skasowano nasz bilet i czy nie zapłaciliśmy za mało. W razie czego można dopłacić po przyjeździe na miejsce. Jeżeli zapłaciliśmy za dużo — nie otrzymamy reszty. Jeśli więc nie jesteśmy pewni, dokąd chcemy jechać — zapłaćmy za najtańszy przejazd, a kontrolerzy na stacji docelowej i tak będą wiedzieli, ile musimy dopłacić. Zamiast metrem możemy pojechać autobusem lub taksówką. Metro jest jednak najszybsze.

Panuje tutaj spokój, czystość i chłodek wnątrz

Wsiadając do autobusu spotykamy przy wejściu automat, który przyjmie od nas bilet miesięczny, jednorazowy, garść drobnych monet lub gruby banknot. Potem podziękuje i możemy jechać. Nazwy poszczególnych stacji wyświetlane są na specjalnym ekranie w języku japońskim i angielskim. Poza tym kierowca zapowiada zbliżające się stacje, a obcokrajowcowi przypomni, kiedy trzeba wysiąść. Wysiadać trzeba koniecznie tylnymi drzwiami. Znajduje się przy nich fotokomórka licząca podróżnych i zabezpieczająca ich przed przyciśnięciem zasuwającymi się automatycznie drzwiami. Jeżeli stoi ktoś przy drzwiach, to nie zamkną się. Nie można więc jechać na stopniach tuż przy drzwiach. Zresztą — po co? W autobusie nie ma tłoku, działa klimatyzacja, kierowca czeka nawet na maruderów, a przyciski dla wysiadających na przystankach na żądanie są rozmieszczone przy każdym miejscu siedzącym i stojącym — średnio co jeden metr. Przyciśnięcie jednego guzika powoduje zapalenie się fioletowoniebieskich światełek we wszystkich przyciskach, w całym autobusie.

Kto chce, może pojechać taksówką. Na większe odległości to nawet wychodzi niezbyt drogo. Taksówek jest bez liku. W większości białe i produkcji japońskiej. Kierowcy są w białych rękawiczkach. Na dachach taksówek znajdują się widoczne z daleka żółte gwiazdy. Kto jeszcze nie widział, jak wygląda wsiadanie do taksówki w Japonii, ten niepomiernie się zdziwi. Podchodzimy z walizeczką, a tu niespodzianka. Drzwi otwierają się same, jak zaczarowane. Pokazujemy gestem naszą walizkę i bagażnik otwiera się również. Wsiadamy i czujemy miły chłodek z aparatury klimatyzacyjnej. Wokół kierowcy pełno różnokolorowych światełek. Drzwi zamykają się za nami również automatycznie, bez trzasku. Jedziemy dziwnie czystymi ulicami, lewą stroną, bo takie tutaj zwyczaje. Wiele chodników ułożonych jest z glazurowanych płytek, podobnie jak dachy w niektórych domach, zwłaszcza tych starszych, budowanych według starojapońskich wzorów. Nowoczesne domy są ze szkła i aluminium. Wszędzie pełno kolorowych, zmieniających się jak w kalejdoskopie reklam.

Chociaż do XXI wieku brakuje już tylko 10 lat, niestety, nie możemy mieć pewności, że za 10 lat będziemy mieli w Polsce taką komunikację, jaką Japończycy mają dzisiaj.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ
Fot. **autora**

Magia poduszki

07, ZGŁOŚ SIĘ!

Kto ma się zgłosić na powyższe wezwanie? Transrapid 07, superekspres na poduszce magnetycznej! Do niedawna wydawało się, że coś takiego może istnieć tylko w wyobraźni fantastów. I od wielu lat istniało rzeczywiście w wyobraźni — inżynierów i techników, którzy intensywnie pracowali nad takim pociągiem przyszłości. Choć badania i próby kosztują moc pieniędzy — nie rezygnowano z tych prac. Raz — dlatego, że kolej okazała się — wbrew przepowiedniom wielu futurologów — jednak najwygodniejszym i najszybszym środkiem transportu; niby samoloty latają szybciej niż jakiekolwiek naziemne ekspresy, ale za to dużo czasu i energii trzeba tracić na dojazd do lotnisk. Dwa — dlatego, że kolej magnetyczna, bardzo kosztowna w fazie prób i budowy linii, ma być nadzwyczaj tania w eksploatacji. Pozwala ona wypuszczać na szlaki bardzo szybkie pociągi z bardzo dużą częstotliwością; taki rozkład jazdy jest w jej przypadku najbardziej ekonomiczny. To czyni komunikację międzymiastową wygodną, szybką i tanią.

Transrapid 07 — to właśnie taka magnetyczna kolej. Kursuje w północnych Niemczech na odcinku 32 km. Nie, nie wozi jeszcze pasażerów. Jest koleją eksperymentalną. Wagony superekspresu bardziej przypominają wagoniki kolejek linowych niż normalny pasażerski tabor. I w pewnym sensie ich jazda jest rzeczywiście jazdą napowietrzną, bowiem posuwają się ok. 10 mm nad torem, unoszone i utrzymywane w takiej pozycji przez elektromagnesy. Stalowa szyna ma przekrój litery T i jest integralną częścią tzw. silnika liniowego, stanowiącego podstawę napędu kolei magnetycznej tego typu. Wagony są tak umieszczone na torze, że nawet w razie awarii nie mogą z niego spaść. Odległość między torem a elektromagnesami wagonów w czasie jazdy nie zmienia się w granicach większych niż 3 mm. Ten fakt — w połączeniu z bardzo zmyślnym systemem zawieszenia — sprawia, że jazda tym ekspresem jest chyba najbardziej luksusową jazdą świata: żadnych drgań, wahań, szarpnięć. Nawet przy prędkości 500 km/h, a taką się przewiduje, komfort podróżowania jest niczym nie zmącony. No i te wnętrza... Nie ma tu żadnych maszynowni, wszystko ukryte jest pod spodem. Toteż przedziały znamionują wręcz powrót do XIX-wiecznych wagonów salonowych, tyle że w nowoczesnym wydaniu, pod względem scenerii kojarzącym się z filmami science-fiction.

Czy taka kolej ma przed sobą przyszłość? Czy rzeczywiście wwiezie przynajmniej niektórych w XXI wiek? Wydaje się, że tak. Być może zaczną kursować nawet magnetyczne pociągi towarowe. No, chyba że do tego czasu ludzie wymyślą coś zupełnie nowego...

A u nas?

U nas jedynym 07, jaki może się zgłosić na XXI-wieczne wezwanie, jest lokomotywa elektryczna serii EU-07, najpopularniejsza dziś siła pociągowa polskich linii pasażerskich. Ciągle produkowane są kolejne egzemplarze tej już zasłużonej konstrukcji, więc pewnym się zdaje, że ona to właśnie będzie wwozić wiele naszych pociągów w najbliższe stu i tysiąclecie. Nowa polska lokomotywa pasażerska EP-09 rusza na szlaki niemrawo, a jej pierwsze dwa prototypowe egzemplarze kursują ze zmiennym szczęściem, wciąż poprawiane i badane. Gdybyśmy nawet mieli lokomotywy jak strzały, to i tak na przeszkodzie szybkiej i komfortowej jeździe stoi przestarzały park wagonów. Wiele z nich nie spełnia nawet wymogów międzynarodowej organizacji kolei UIC, co sprawia, że obce koleje zaczynają nie życzyć sobie naszych składów na swoich szlakach. To zgroza! Polskie koleje, szarpane wszelkimi możliwymi przeciwnościami, nie poddają się jednak. Zakupiły całą serię nowych wagonów w Goerlitz — niektóre już możemy oglądać na trasach. Uruchomiły szereg w miarę wygodnych linii ekspresowych, co przynajmniej czasem pozwala nam poczuć, że żyjemy w XX, a nie w XIX wieku. No i zawarły międzynarodową umowę o doprowadzenia do Polski (lub przeprowadzeniu przez nasze terytorium) odgałęzienia międzynarodowego superszybkiej kolei francuskiej TGV, o czym już pisaliśmy. Pociągi ruszyłyby jeszcze w tym stuleciu i one byłyby tymi, które naprawdę wwiozą nas w XXI wiek...

(Oprac. **tok**)

I dopóki latali na samolotach tłokowych, przekroczenie tej bariery było nieosiągalne. Wielu śmiałków-oblatywaczy straciło życie w walce z tą przeszkodą. Gdy prędkość samolotu zbliżała się do tajemniczej granicy 1200 km/godz., maszyna zderzała się jakby ze sztywnym murem. Następowały wstrząsy i drgania, pod wpływem których samolot rozsypywał się dosłownie w kawałki.

Konstruktorzy jednak nie dawali za wygraną. Rozpoczęły się badania w tunelach aerodynamicznych. Można w nich bowiem symulować warunki takie same, jak w rzeczywistym locie. Dzięki tym eksperymentom udało się odkryć tajemnicę pokonania bariery dźwięku. Okazało się np., że dużą rolę odgrywają tu konstrukcja i kształt skrzydła. Wtedy właśnie narodziły się samoloty ze skrzydłami w kształcie greckiej litery delta i odpowiednio wyprofilowanymi i wzmocnionymi kadłubami. Równocześnie wprowadzono napęd odrzutowy dający znacznie większą siłę ciągu. Po tych zmianach pokonanie bariery stało się faktem.

Od czasu zmagań z tajemniczą przeszkodą upłynęło ponad 30 lat. Do tej pory jednak z samolotów naddźwiękowych korzysta przede wszystkim lotnictwo wojskowe. Natomiast pośród cywilnych gigantów przewozowych jedynie francusko-brytyjski „Concorde" lata z prędkościami ponaddźwiękowymi. Ma zresztą kłopoty, nie na wszystkich lotniskach chcą go przyjmować. Powód tej niechęci jest prosty — stwarza zbyt duży hałas. Przekroczenie bariery dźwięku nadal bowiem łączy się z silnym grzmotem, od którego mogą wylecieć szyby w oknach. Ale to ma się zmienić. Nad samolotem przyszłości pracuje dziś ponad 100 inżynierów z biura konstrukcyjnego Boeinga. Rozwiązanie układu napędowego powierzono znanym producentom silników: Pratt i Whitney, General Electric, Rolls Royce, a także agencji astronautycznej NASA.

Jaki będzie ten samolot? A więc ma mieć wysmukły, długi kadłub, skrzydła typu delta i cztery silniki o dużej sile ciągu. Będą to silniki turboodrzutowe, dwuprzepływowe, o zmiennym cyklu, tzn. przy starcie i lądowaniu samolot będzie napędzany jak turbinowy o niskim poziomie hałasu, natomiast po osiągnięciu odpowiedniej wysokości — jak turboodrzutowy. Boeing pracuje też nad skutecznym sposobem tłumienia hałasu. Projekt zakłada, że samolot będzie osiągał prędkość dwa, dwa i pół raza większą od prędkości dźwięku. Jego zasięg lotu wyniesie 9300 km, natomiast przelot będzie się odbywał na wysokości 18 km. Na pokładzie, w komfortowych warunkach, będzie mogło podróżować 250-300 pasażerów.

Kiedy wzniesie się w powietrze to cudo techniki XXI wieku? Twórcy zakładają, że nastąpi to w roku 2005. Ano, zobaczymy! **(sb)**

TELEWIZJA

18, 19, 20, 21 grudnia

WTOREK 18 XII
Program 1.
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Przyjemne z pożytecznym
9.55 „Dynastia" (55) — serial USA
12.00-15.55 Telewizja edukacyjna
12.00 Muzyka — Dźwięki sol, mi
12.30 Wśród ludzi — Współpraca międzynarodowa
13.00 Chemia — Elektroliza
13.30 Legendy polskie: „O nieszczęśliwym królu i ślicznej dobrej Jagusi"
14.05 Agroszkoła — Żywienie i użytkowanie kurnośnych
14.35 Królowie mórz — Portugalczycy — film dok.
15.05 „Jedwabny szlak" (10), „Muzyczna podróż w góry Tien-Szan" — serial dok. prod. jap.-chiń.
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla dzieci: Tik-Tak
16.45 Kino Tik-Taka: „Misia Yogi wyprawa po skarby" — serial anim. USA
17.15 Teleexpress
17.30 10 minut
17.45 Telewizyjny Teatr Prozy: Erskine Caldwell, „Przyjdzie taki pod sam dom i..." reż. G. Holoubek, wyk. St. Celińska, B. Wrzesińska, J. Englert, W. Gołas, G. Holoubek
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Dynastia" (55) — serial prod. USA
20.55 Teraz — tyg. gosp.
21.25 „De Gaulle — ciągle wyzwanie" (5), „Europa pod francuskim sztandarem" — serial dok. franc.
22.20 Wiadomości wieczorne
22.35 Studio Sport — Turniej „Izwiestii"
23.40 Język francuski (8)
Program 2.
6.55-11.00 Telewizja Śniadaniowa
6.55 Powitanie
7.00 CNN — Headline News
7.15 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
7.20 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.00 Panorama dnia
8.10 „Ulica Sezamkowa" — program dla dzieci
9.10 „Santa Barbara" (97) — serial prod. USA
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.00 Burda — Kursy kroju i szycia
11.15 Film fab.
12.45 Film dok.
13.15 Program dnia
13.20 Przegląd prasy
13.30 Dookoła świata — Na płaskowyżu Ustiwrt i w Timbuktu
14.00 CNN — Headline News
14.15 Magazyn Ekologiczny
15.00 Film dla dzieci
16.00 W kontakcie ze światem
17.00 „National Geographic — Poszukiwacz" — serial dok. prod. USA
17.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna
18.50 Program dokumentalny
19.00 Obserwator
19.30 Język angielski (39)
20.00 Non stop kolor — magazyn
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Film fab.
23.00 Kulisy
23.30 Komentarz dnia
23.35 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego

ŚRODA 19 XII
Program 1.
7.40 Express gospodarczy
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Film fab.
12.00-15.55 Telewizja Śniadaniowa
12.30 Sylwetki historyczne — Książę Poniatowski
13.00 Człowiek i środowisko — Czy zabraknie nam powietrza
13.30 Historia: Przeszłość — przyszłości, Panteon rodu
14.05 Agroszkoła — Mięsne użytkowanie drobiu
14.35 Rolniczy film oświatowy: „Odmiany jabłoni"
15.00 Język niemiecki (16)
15.30 Uniwersytet Nauczycielski: Polska emigracja — Religia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Kino nastolatków: „Droga do Italii"
16.50 Dla młodych widzów: Sami o sobie
17.15 Teleexpress
17.30 System — program publ.
17.55 10 minut
18.10 Klinika Zdrowego Człowieka
18.30 „Trzy kwadranse" — magazyn reporterów
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Film fab.
21.10 „De Gaulle — ciągłe wezwanie" (6-ost.), „Suweren Republiki"
22.15 Wiadomości wieczorne
22.30 Program Redakcji Katolickiej: „Rozmowy z Nikodemem"
23.00 Studio Sport — Puchar „Izwiestii"
23.50 Język angielski (9)
Program 2.
6.55 Powitanie
7.00 CNN — Headline News
7.15 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
7.20 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.00 Panorama dnia
8.10 „Ulica Sezamkowa" — program dla dzieci
9.10 „Santa Barbara" (98)
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.15 Film fab.
12.15 Gdzie są taśmy z tamtych lat — suplement
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN — Headline News
14.15 Program dnia
14.20 Przegląd prasy
14.30 Publicystyka
16.00 Kontakt TV — W kontakcie z przygodą
17.00 „Przychodnia wszelkich dolegliwości" (4), „Kobiece dolegliwości" — serial austral.
17.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
18.00 Program lokalny
18.30 „M.A.S.H." (5) — serial USA
19.00 Obserwator
19.30 Język francuski (8)
20.00 Wrocław na antenie Dwójki
21.00 Ze wszystkich stron, „Nienawiść za nienawiść" (3) — rep. Cz. Duraja z ZSRR
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „W labiryncie" — serial TP
22.25 997 — kronika kryminalna
23.25 Komentarz dnia
23.30 CNN — Headline News
23.45 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego

CZWARTEK 20 XII
Program 1.
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
8.10 Sto lat — magazyn ubezp. społecznych
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „Gliniarz i prokurator" (2) — serial krym. prod. USA
10.15 To się może przydać
12.00-15.55 Telewizja edukacyjna
12.00 „Ordy" — „Benzyna" (50) — serial anim. prod. jap.
12.30 „Z naszych dziejów", Kraków — przemiany w kulturze XV w.
13.00 Fizyka — Właściwości magnetyczne ciał
13.30 Spotkania z literaturą — Rej i Kochanowski — mistrzowie słowa
14.05 Agroszkoła — Pstrągi
14.35 Przez lądy i morza — Amazonia
15.05 Kim być? — program dla maturzystów
15.30 Uniwersytet Nauczycielski — Szkoła w naszych rękach — Rodzice i szkoła — jak to zrobić?
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla młodych widzów: Kwant oraz film z serii „Ordy"
17.15 Teleexpress
17.30 Spojrzenia — program publ.
17.55 10 minut
18.15 Studio Sport — Puchar „Izwiestii"
18.50 Magazyn Katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Gliniarz i prokurator" (2) — serial krym. prod. USA
20.55 Pegaz
21.25 Interpelacje
22.25 Wiadomości wieczorne
22.40 „Transformacje", program rozrywkowy
23.25 Język angielski (31)
Program 2.
6.55-11.00 Telewizja Śniadaniowa
6.55 Powitanie
7.00 CNN — Headline News
7.15 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
7.20 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.00 Panorama dnia
8.10 „Ulica Sezamkowa" — program dla dzieci
9.10 „Santa Barbara" (99) — serial USA
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.15 Film fab.
12.45 Program dnia
12.50 Przegląd prasy
13.00 Wrocław na antenie Dwójki
14.00 CNN — Headline News
14.15 Publicystyka
15.00 Film fab.
17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim
17.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
18.00 Program lokalny
18.30 „Cudowne lata" — serial prod. USA (powt.)
19.00 Obserwator
19.30 Język niemiecki (9)
20.00 Studio Sport
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Film fab.
23.00 Rozmowy z Czesławem Miłoszem (4)
23.30 Komentarz dnia
23.35 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego

PIĄTEK 21 XII
Program 1.
7.40 Express gospodarczy
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „Kopernik" (3-ost.), „Księga szósta" — serial TP
10.30 Szkoła dla rodziców
12.00-15.55 Telewizja edukacyjna
12.00 Kameleon — program dla dzieci
12.30 Historia — Polska w dobie rozbicia dzielnicowego
13.00 Polskie drzewa — Świerk i sosna
13.30 Galerie świata — Ermitaż — „Kultura z czasów Piotra I" (III)
14.05 Agroszkoła — Karpie
14.35 Język angielski (16)
15.00 MEN wyjaśnia, informuje, proponuje
15.05 „Powiązania" — „Długi łańcuch" (7)
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla młodych widzów: Cojak
16.45 Dla dzieci: Ciuchcia
17.15 Teleexpress
17.30 Raport
17.55 10 minut
18.10 „Fortuna" film fab. reż. H. Stawińska, wyk. E. Szykulska, J. Nalberczak, E. Kuziemski
19.00 Od „Kapitału" do kapitału
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Koleje wojny" (7-ost.) — serial ang.
21.10 New York, New York
21.40 „Wiersze nie wiersze" progr. poetycko-muz. z udziałem B. Ahrens-Młynarskiej, H. Kunickiej, Ł. Prus, M. Zawadzkiej, W. Nahernego.
22.10 Panorama światowego sportu
22.40 Wiadomości wieczorne
22.55 Studio Sport — Puchar „Izwiestii"
24.00 „Mgła" — film prod. USA
Program 2.
6.55-11.00 Telewizja Śniadaniowa
6.55 Powitanie
7.00 CNN — Headline News
7.15 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
7.20 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.00 Panorama dnia
8.10 „Ulica Sezamkowa" — program dla dzieci
9.10 „Santa Barbara" (100) — serial USA
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.15 „Bagdad Cafe" — serial USA
11.40 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN — Headline News
14.15 Program dnia
14.20 Przegląd prasy
14.30 Publicystyka
15.00 Film fab.
16.00 „W labiryncie" — serial TP (powt.)
16.30 Wzrockowa Lista Przebojów Marka Niedźwieckiego
17.00 „Noce i dnie" (3) — serial TP (Babcia)
17.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
18.00 Program lokalny
18.30-21.30 Programy lokalne (w trakcie — 19.00 — Obserwator)
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Crime story" (25) — serial USA
22.45 Programy regionalne
23.05 Komentarz dnia
23.10 CNN — Headline News
23.25 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego

MIKOŁAJ I GWIAZDKA JUŻ NIEDŁUGO!!!
UWAGA MODELARZE!!!

Jedyna i niepowtarzalna okazja! Już od dzisiaj za pośrednictwem „Świata Młodych" możecie nabyć doskonałe, wysokiej jakości modele kartonowe do sklejania!!! Firma DESIGN proponuje Wam następujące modele:

- **SAMOLOT MYŚLIWSKI Northop F-5E Tiger II skala 1:33, cena 18 tys. zł**
- **SAMOLOT MYŚLIWSKI Macchi MC.202 „Fologre" skala 1:33, cena 9 tys. zł**
- **SAMOLOT MYŚLIWSKI LSW (RWD 14) „Czapla" skala 1:33, cena 9 tys. zł**
- **CZOŁG MATILDA skala 1:25, cena 7,5 tys. zł**

JAK TO ZDOBYĆ??? Wysyłając pod adresem redakcji opłacony przekaz pocztowy z dokładnym adresem i nazwą modelu, który chcielibyście nabyć, plus 2 tys. zł na koszty przesyłki.

WŚRÓD KAŻDYCH 100 NABYWCÓW ROZLOSUJEMY 1 EGZEMPLARZ GRATIS.

SPRZEDAŻ HURTOWA: Warszawa, Hotel Grand, ul. Krucza 28, pok. 112, tel. 29-40-51 wew. 112, 213, tlx 813422, fax 219724. ŚM-22/7

Obawiam się, że za wcześnie się rozluźniłaś. Jest jeszcze parę niejasnych punktów, do których mogą się przyczepić.

— Co jeszcze jest niejasne? — marszczy zdziwiona (chyba szczerze) brwi.

— Na przykład, co robiłaś rano we wtorek w naszej szatni.

— Och, nieważne — czerwieni się.

— Przeciwnie. Robią z tego główny punkt oskarżenia!

— No więc dobrze, zajrzałam do waszej szatni bo... bo szukałam ciebie i... i chyba wiesz, po co.

— Chciałaś pożyczyć forsę?

— Nie. Chciałam ci oddać te wszystkie kłopotliwe zwierzęta. Byłam pewna, że złapię cię jak zwykle w bibliotece, ale tego dnia ciebie tam nie było, więc zostawiłam Fikę z tymi... tymi okazami i pobiegłam do szatni. Fika może poświadczyć...

Kłopotliwe zwierzęta! — z trudem opanowałem się, żeby nie powiedzieć paru ostrych słów pod adresem tej wygodnej pannicy! Moje pieszczochy kłopotliwe! Po prostu ich nie kochała, inaczej troska o nie byłaby dla niej przyjemnością, nie kłopotem!

— Przypuśćmy, że z tego się wyłgasz — mówię naburmuszony, ale jak wytłumaczysz, skąd wzięłaś pieniądze dla Duśki, bo przecież nie od rodziców, twojego taty nie ma, a mama w ogóle podobno nic nie wie o twoich kłopotach...

— Jak widzę Fika ci napaplała różne rzeczy na mój temat, ale nie powiedziała, czemu nie chciałam wtajemniczać mamy. Chyba jednak już na tyle orientujesz się w naszych stosunkach, żeby domyślać się czemu. Gdyż byłyby od razu w pierwszym akcie histerie, wyrzekania, lamenty, migrena i odwołany koncert na estradzie, a potem drugi akt (po otarciu łez) rekolekcje, nauki moralne i kazania czyli homilie domowe kaznodziei w spódnicy w złote gwiazdki...(z komisu).

— No, więc skąd te pieniądze?

Zauważyłem, że zmieszała się lekko.

— Sprzedałam moje płyty... — odparła jakby z wahaniem po chwili. — Czy są jeszcze jakieś wątpliwości?

— Jedna, ale dość istotna. Czy nie jesteś w zmowie... to znaczy... zapytam otwarcie: czy nie jesteś agentką tych szakali, Merynosów.

— Merynosów? Jakich Merynosów?

— No tych Hipoli od Barnima.

Roześmiała się.

— Pęknę z ubawu! Ja agentką Hipoli?! Zupełnie jak w powieści!

— To wcale nie jest takie zabawne — mówię zimno. — Sam widziałem. Byłaś u nich we wtorek. Konszachty z Merynosami to bardzo poważna historia, to jest zdrada. Cały lud ma ci to za złe. To ci psuje opinię, to cię pogrąża, czy musisz łazić do tych niedomytych pryszczów?

— Nic nie rozumiesz. Miałam z nimi... miałam, jak ci to powiedzieć, handlowe interesy.

— Interesy?! Z Merynosami?

— Dokładnie z Mateuszem.

— Z Buncem-Halogenem? Z tym ohydnym kulfonem?

— Zabraniam ci tak o nim mówić! Mateusz to mój brat.

— Brat? Ty przecież nie masz brata.

— Cioteczny brat, ale fajniejszy od rodzonego. Jesteśmy dobrymi kumplami. Opowiedziałam mu o moich kłopotach. Uradziliśmy, że sprzeda moje płyty. On ma duże znajomości w sferach melomańskich.

— I sprzedał?

— O... oczywiście — zaróżowiła się; chcę wierzyć, że nie robi mnie w konia. — Czy jeszcze jakieś pytania? Chyba wszystko już wyjaśniłam.

— Tak, wszystko.

Nie podtrzymuje rozmowy. Nie prosi, żebym został. Wyraźnie rozdrażniły ją moje pytania.

— Wiem, że to nieprzyjemne odpowiadać na takie wścibskie pytania, ale nie zrozum mnie źle — mówię. — Żeby cię bronić, muszę znać prawdę ze wszystkimi szczegółami. Każdy adwokat musi, a ja — uśmiecham się — jestem poniekąd twoim adwokatem.

— Nie prosiłam cię o to — odpowiada dumnie.

Nastrój się popsuł, a już zapowiadało się tak przyjemnie. Czyżbym niechcący dotknął jakiejś bolesnej czy wstydliwej struny?

— Wybacz, że jestem taka... taka niegościnna, ale muszę wyjść — patrzy na zegar z kukułką na ścianie, który właśnie „wykukał" trzecią godzinę — jestem z kimś umówiona na mieście.

— Z „bratem"? — nie mogę się powstrzymać od szyderczej uwagi.

— To całkiem nie twoja rzecz — odgryza się i wstaje.

Ja też wstaję przygryzając wargi niemal do krwi. Znów jakieś tajemnicze kontakty. „Brat" Mateusz? Bardzo mi się to nie podoba. A może to niegodziwe dziewczę ma cały komplet „braci"? Lecz wiem, że żądać wyjaśnień nie ma sensu. Nie odpowie. Muszę cierpliwie czekać na rozwój wypadków, albo też... Przez głowę przebiega mi myśl: „śledzić ją! Wytropić z kim te podejrzane spotkania!" Ale odrzucam ją szybko, bo ogarnia mnie obrzydzenie do roli szpicla. Tak, to niegodne, nie będę się tak poniżał! I mówię tylko:

— Do zobaczenia jutro w szkole!

— Wątpię — odpowiada Agata zapatrzona w okno. — Jutro będzie mnie bardzo boleć głowa.

godzina 15.00, u „starych" Wyrzka

Dołączam do Obary pod trzepakiem. Chwali mnie za punktualność, nie wie, że to zasługa Agi. Wsiadamy w autobus „2" i jedziemy dwa przystanki do Osiedla Zachodniego. Udajemy się do mieszkania Wyrzkowskich w czteropiętrowym bloku „E" z pomarańczowymi balkonami. Biegniemy na drugie piętro, dzwonimy uporczywie, lecz bez rezultatu, mocne stukanie też nie pomaga. Jest jasne, że w mieszkaniu pod „7" nie ma nikogo. Zastanawiamy się co robić zapewne cokolwiek zbyt głośno. Wywołuje to szczekanie psów na całej klatce schodowej. Z drzwi naprzeciwko wychyla się zaniepokojona babcia z laską w ręce i z włosami koloru zielonawego, upiętymi na czubku głowy w olbrzymi kok podobny do piramidy Cheopsa.

— Do kogo to? — pyta ostro.

— Do pana Wyrzkowskiego.

— Toście ładnie trafili. Nie ma jeszcze godziny, jak zabrało go pogotowie.

— Pogotowie?! A co mu się stało?

— Pewnie serce wysiada. Przepracowany człowiek, no i te kłopoty z synem.

— Z Wawrzkiem?

Cdn.

Z różnych kątów

● W angielskiej gazecie „Working Herald" pojawiło się ogłoszenie: *„Poszukiwany młody grabarz. Przewidywana podwyżka płacy po wybudowaniu szpitala."*

● W regulaminie straży pożarnej w Buhel pod Zurichem punkt siódmy brzmi: *„na dwie godziny przed pożarem zabrania się spożywania alkoholu".*

● Peruki nadal modne. Szczególnie dobrze idą fantazyjne czupryny à la grzebień koguta. We wszystkich kolorach. Angielska firma „Hairaisors" produkuje 300 modeli peruk w 44 kolorach. W USA sprzedano w ub. roku 8,8 milionów sztuk dodatkowego uwłosienia.

● W biurze rzeczy znalezionych moskiewskiego metra znajdują się tysiące rzeczy pozostawionych przez roztargnionych pasażerów. Najosobliwszą ze zgub jest... nowiusieńki motocykl.

● Najdłuższe paznokcie świata wyhodował sobie Murari Aditya z Kalkuty. Mają 165 cm długości. Rosły 12 lat. Rekordzista na zdjęciu.

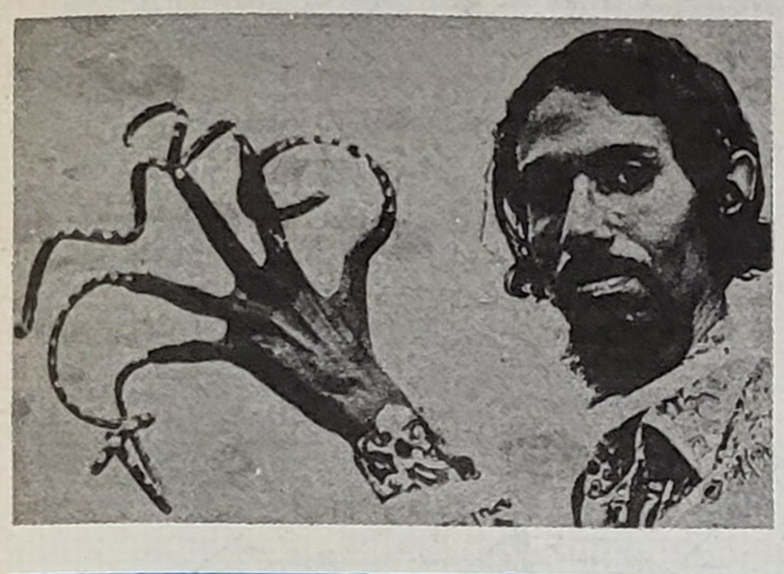

USMIECH NUMERU

ZDZIWIONA pani Mądralowa pyta swego syna:
— A gdzie się zapodziała twoja siostra?
— Jeszcze nie wróciła z kółka muzycznego. Byliśmy tam razem i graliśmy duet fortepianowy, ale ja skończyłem wcześniej!

STRYCH RÓŻNOŚCI

Już starożytni

Już w III tysiącleciu p.n.e. mieszkańcy doliny Nilu dysponowali dużą wiedzą matematyczną. Można się o tym przekonać przeglądając papirusy znajdujące się obecnie w British Museum czy w Muzeum im. Puszkina w Moskwie. Oto np. papirus zwany „The Rind" zawiera rozwiązania 80 zadań matematycznych. Zadania są bardzo różnorodne, w większości czysto praktyczne tj. obliczenia powierzchni pola, pojemności spichlerza, niektóre jednak są czystą algebrą. Starożytni matematycy potrafili już podnieść liczbę do potęgi, a także wyciągnąć pierwiastek.

Czy wiesz, że...

... 0,005 sekundy trwa jedno uderzenie skrzydeł pszczoły,

... 1,25 sekundy biegnie sygnał świetlny z Księżyca na Ziemię,

... 7 sekund mógł trwać w latach trzydziestych pocałunek na ekranie. Już w 8 sekundzie wkraczała w Hollywood cenzura obyczajowa,

... 37 minut potrzebował Francuz Louis Bleriot, by przelecieć w roku 1909 nad kanałem La Manche,

... 4 godziny tonął 15 kwietnia 1912 r. „Titanic" po zderzeniu z górą lodową.

Te i 3500 podobnych ciekawostek dotyczących czasu trwania różnych zjawisk i wydarzeń zgromadził w swojej książce Stuart Sandow.

Detronizacja Krzysztofa Kolumba?

Badania archeologów zdają się prowadzić do wniosku, że Amerykę odkryli... Japończycy i to jeszcze w głębokiej starożytności. Znaleziono dowody świadczące o tym, że ludy zamieszkujące wybrzeża południowo-wschodniej Azji już w III w. p.n.e. docierały do wybrzeży amerykańskich. W Peru i Ekwadorze znaleziono np. ceramikę japońską. Podobno wiatry i prądy sprzyjały żegludze z Wysp Japońskich do wybrzeży Kalifornii. Jak się nazywał japoński Kolumb?

MYŚLI NA GWOŹDZIU

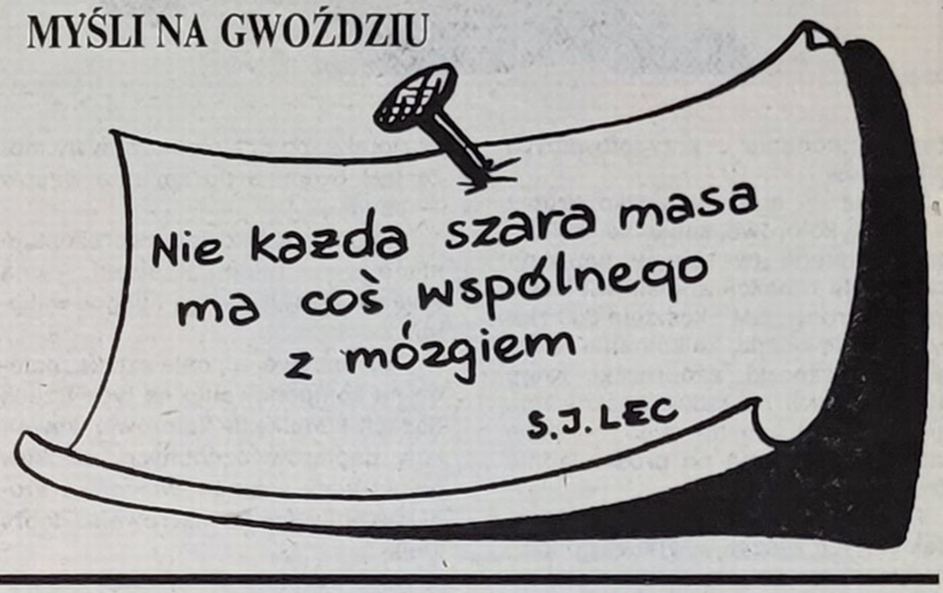

IMIONNIK

BOGUSŁAW — słowiańskie imię męskie oznaczające tego, który ma sławić Boga. Inne formy tego imienia to Bogusz, Bohusz, Boguta.

GRACJAN — od łacińskiego *gratus* — miły, powabny, wdzięczny. Imię męskie oznaczające kogoś, kto jest miły, wdzięczny, albo wyrażające życzenie, by nowo narodzony odznaczał się urodą.

Ile oczek w sumie ma prawidłowa kostka do gry?

SKARPETKA PRAWDĘ CI POWIE?

Angielski psycholog dr Neville Thornton twierdzi, że wystarczy spojrzeć na skarpetki, aby poznać charakter mężczyzny. *„Garnitur mężczyzna kupuje zgodnie z zaleceniami mody, po to, aby zrobić dobre wrażenie na otoczeniu. Ale skarpetki kupuje tylko dla siebie i wybór odzwierciedla jego charakter"* — to wniosek jaki wyciągnął z wieloletnich badań dr Thornton. Zauważył on m.in., że mężczyźni noszący skarpetki w kratkę są z natury konserwatywni. Ci, którzy lubią ostre kolory i wzory są... niepewni siebie. Zwolennicy skarpetek różowych są niedojrzali psychicznie, a szarych — romantyczni!

Susan Herbert podobno od dzieciństwa uwielbia koty. Teraz, gdy jest wziętą graficzką, koty stanowią ulubiony temat jej rysunków. Ostatnio zabawiła się, wykonała pastisze bardzo znanych, wielkich dzieł światowego malarstwa portretując swoje ukochane domowe kocury.

Oto „Mona Lisa" Leonardo da Vinci i „autoportret" Vincenta van Gogha — Susan Herbert.

Pewna gospodyni domowa z Adelajdy w Australii znalazła na ulicy portfel, zawierający kilkaset dolarów. Owa pani zaniosła portfel do biura rzeczy znalezionych. Gdy zgłosił się właściciel, aby jej podziękować i dać tzw. znaleźne, uczciwa kobieta odmówiła przyjęcia pieniędzy. „Po prostu uważam, że nic mi się nie należy, to, co zrobiłam, jest tak oczywiste, że nie zasługuje na żadną nagrodę" — oświadczyła. Właściciel portfela ofiarował jej jednak los na loterię: „Taki symboliczny drobiazg — na szczęście!"

„Drobiazg" okazał się główną nagrodą — samochodem, łodzią motorową i 40 tysiącami dolarów.

cze. 55-24-47. 12782
SPRZEDAM kozę. 81-95-43 48394
DALMATYŃCZYKI rodowodowe. 42-23-21. 16323

Z KOZĄ W PRZESTWORZA?

Koktajl z krabów, befsztyk, pilaw z zapiekanymi brokułami, budyń — to jeden z zestawów obiadowych amerykańskich astronautów. Na razie to wszystko „z puszki".

Naukowcy pracujący nad problemami żywienia astronautów, zwłaszcza tych, którzy wyruszać będą w trwające wiele miesięcy, a może i lat podróże, zwracają uwagę na potrzebę świeżej żywności, świeżych jarzyn i mleka. I tak kandydatką do podróży kosmicznych i to kandydatką numer jeden jest teraz... koza. Miałaby ta koza zjadać niejadalne dla człowieka części roślin, dostarczać naturalny nawóz do hodowli roślin no i oczywiście pyszne szalenie, pożywne mleko.

W polskiej prasie już znajdujemy pierwsze ogłoszenia z kozą. Ruch się zaczyna?

KTO NIE ZNA MISS PIGGY?

Wszyscy znamy! Wszyscy uwielbiamy! Tęsknimy do Piggy! „Muppet show" zrobił zawrotną karierę na całym świecie. Ponad 300 milionów telewidzów w ponad 250 krajach oglądało ten znakomity program. Twórca programu Jim Hanson niestety umarł, ale zapewne współautorzy nie pozwolą na zbyt długą bezczynność wspaniałych lalek.

Jak każdego roku ukaże się na pewno wspaniały kalendarz Muppetów, na pewno Miss Piggy zaśpiewa kolędę.

Przed kilkoma laty wydano w Stanach Zjednoczonych, a potem tłumaczono na kilka języków, książeczkę pt. **„Miss Piggy Guide to Life"** — przewodnik po życiu panny Piggy. Na 113 stronach tej bogato ilustrowanej książeczki Świnka udziela różnych dobrych rad na najróżniejsze życiowe okoliczności.

Oto dwie z nich:

„Jeżeli ktoś, komu opowiadasz długą historię, raz po raz spogląda na zegarek — to dobry znak! Myśli na pewno: jak szybko mija czas..."

„Jeśli cię zdradził, tylko czas może wyleczyć twoje złamane serce i tylko czas uleczy ręce i nogi, które przetrąciłaś niewiernemu..."

Autorem rad panny Piggy jest podobno jej „ojciec", współpracownik **Jima Hansona, Frank Oz.**

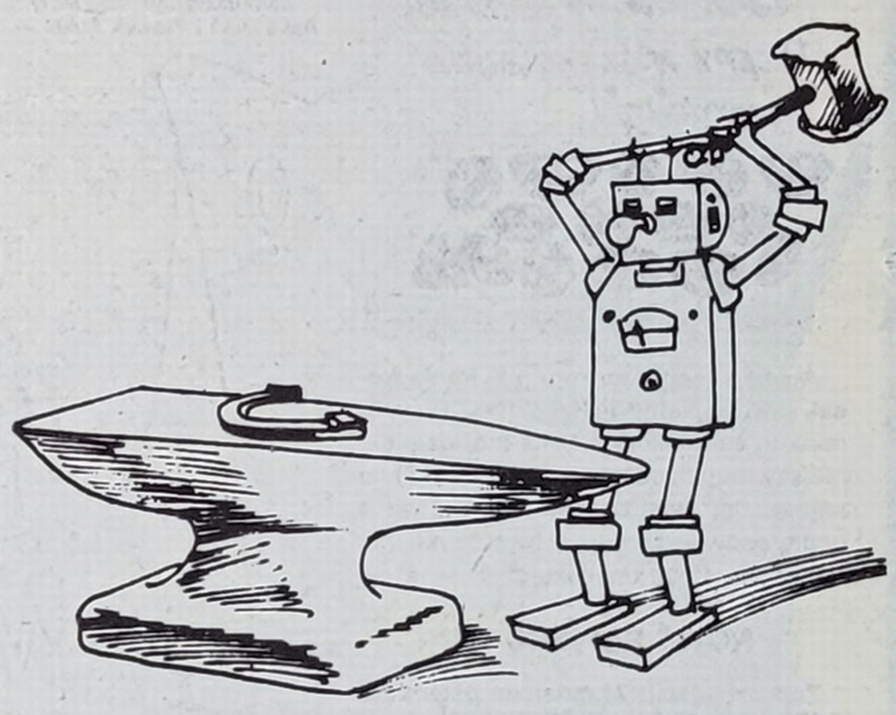

„Fruwająca spółka"

Jest to widok zaiste wspaniały: cztery ludzkie figurki szybują w chmurach, łapią się za ręce, wykonują powietrzny taniec, poczem rozwijają ogromną flagę Szwajcarii albo... reklamowy transparent. Za chwilę otwierają się nad nimi czasze spadochronów.

Czterej najlepsi spadochroniarze Szwajcarii założyli firmę świadczącą usługi. Są po prostu „skoczkami do wynajęcia". Polecają swoje usługi firmom, organizatorom festynów, a nawet osobom prywatnym, które chcą, aby uświetnić ich uroczystość. Ceny „usługi" nie są niskie, ale „skoczkowie do wynajęcia" — panowie Jorg Klay, Erich Dinkel, Adrian Amstutz i Beat Hadiger uwielbiają wysokie skoki, a te są po prostu bardzo kosztowne: samolot, benzyna, sprzęt kosztują sporo.

„Nasza firma umożliwia nam swobodne i częste skakanie. Po to ją założyliśmy" — powiedział Erich Dinkel.

ILE OCZEK? „Oczko" czyli 21!

„Ładny prezent brzydko zapakowany traci tyle na wartości, ile drobny, symboliczny zyskuje na ładnym opakowaniu."

Pamiętacie? Pamiętacie to „prawo paczki"? Równie prawdziwe jak prawo Archimedesa.

Przekazując Prawo Paczki niczym „złotą myśl", a więc mądrość życiową, namawiamy tych, którzy pomagają Mikołajowi w ramach akcji i tych, którzy przygotowują mikołajki samodzielnie, niezależnie i w zupełnej tajemnicy, aby po prostu pomyśleli o ładnym „podaniu" przygotowanych prezentów.

Są już — choć nieludzko drogie — ładne, kolorowe, zabawne, świąteczne papierki (w sklepie papierniczym koło redakcji arkusik wielkości jednej strony „ŚM" kosztuje 800 złotych!), są naklejki, kalkomanie, celofany, wstążeczki, sznureczki. Kogo stać — niech na ładne opakowanie nie żałuje. Kogo nie stać — niech ładne opakowanie po prostu ładnie zrobi!

Polecamy wzory pudełek (z okładek starych zeszytów, arkuszy papieru rysunkowego, brystolu z bloku technicznego).

Nasze pudełkowce będą zachwycały jeszcze przed rozpakowaniem!

Jak zrobić pudełko-bazę instruują rysunki 1-8. Nic dodać, nic ująć. To pudełko nie wymaga klejenia!

A jak ozdobić takie pudełko? Ot, choćby tak jak pokazano na rysunkach kolejnych. Kot Filemon po wydłużeniu uszu zmienia się w zająca Poziomkę, po doklejeniu grzywy może być lwem, a po zmianie wąsów — psem...

Innego pudełkowca reprezentuje stonoga — rulonik i stożki — na rysunku wąsaty zbójca i pogod-mikołajek.

Cała zabawa, a i cała sztuka, polega na komponowaniu na tych trzech bazach-pudełkach kolorów i kawałków papierów ozdobnych, ścinków tkanin, waty, cekinów, włóczek. Warunkiem powodzenia jest również dobry klej!

Takie ozdobne pudełkowce nie wymagają oczywiście żadnych opakowań. Same są opakowaniami, zwykle długo i z przyjemnością wykorzystywanymi przez obdarowanego, a i — uwaga! uwaga! — efektowny pudełkowiec nie wymaga kosztownej zawartości. (Prawo paczki!)

Udanej pracy!

Rys. **MAGDA JASNY**

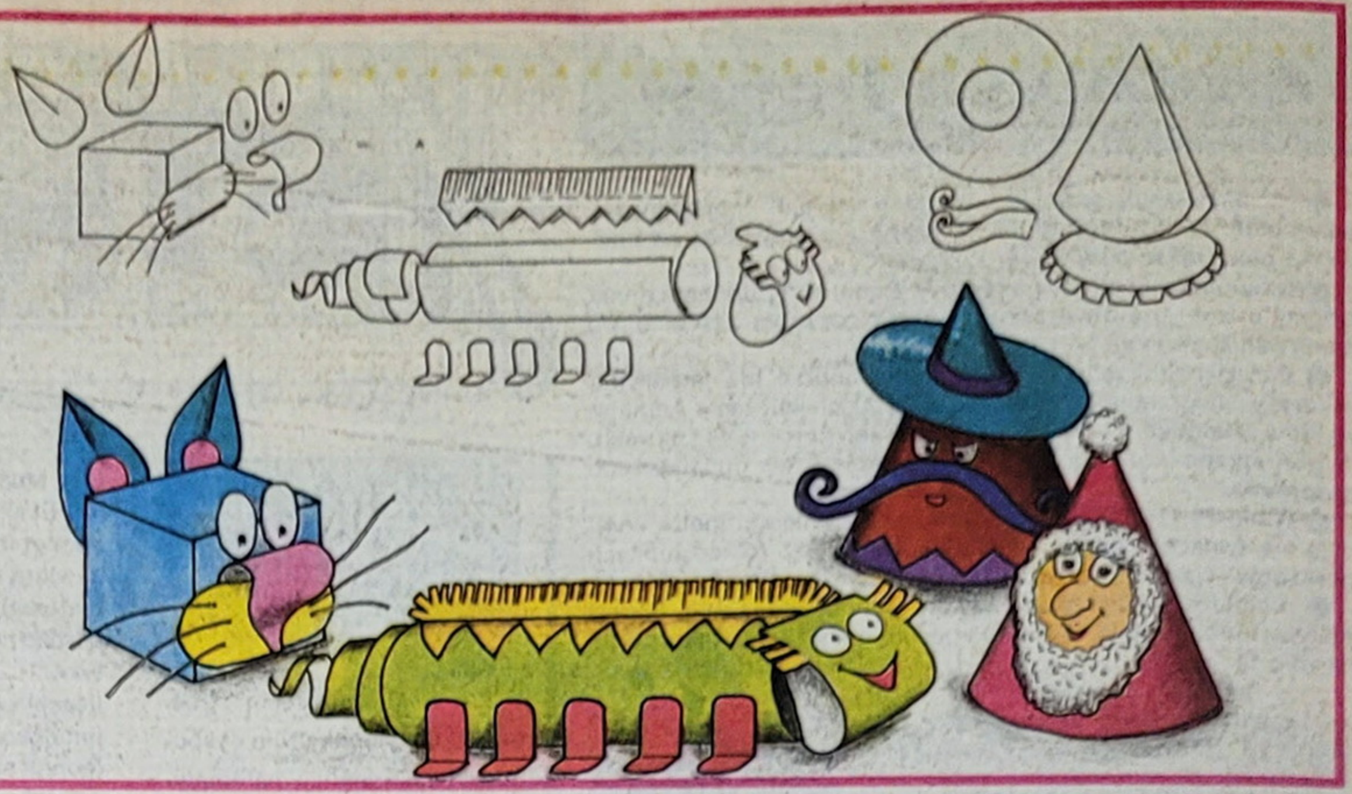

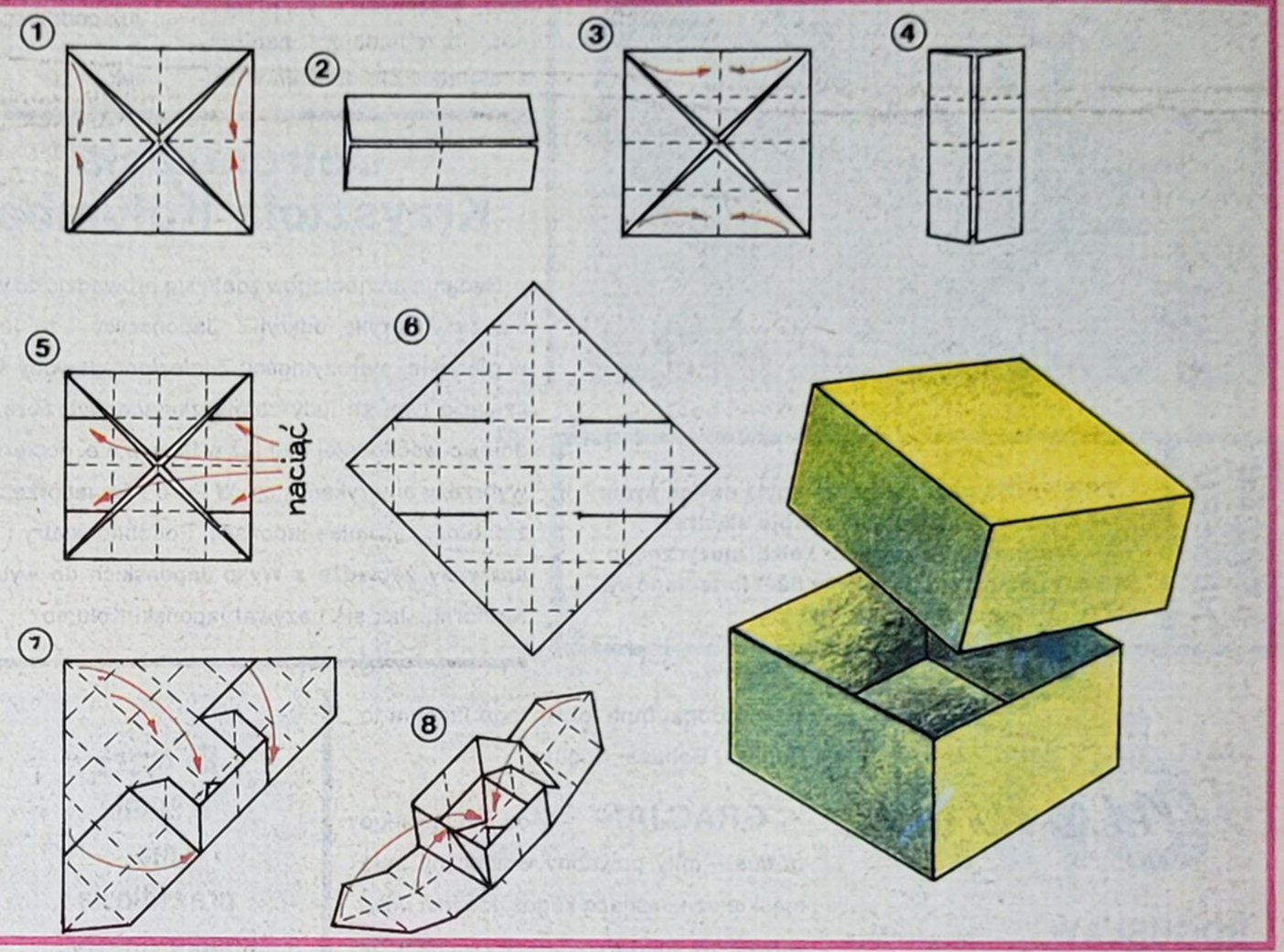

Autorką mego portretu jest **Kasia Nosal,** którą zapisuję do Rzepklubu. Przypominam, że konkursy: 1) na mój najpiękniejszy (najśmieszniejszy) portret i 2) na najbardziej odstraszające opakowanie papierosów — t r w a j ą! Nagród nie ma. Najlepsze prace opublikuję!

NOWE PAPIEROSY!

Zaprojektowała **Magdalena Sztendera** (patrz tekst na żółtym pasku obok).

RZEPKLUB

Zamieszczone niżej żarty rysunkowe wyszperali **Anka Bień** i **Sławek Rusik** — członkowie klubu.

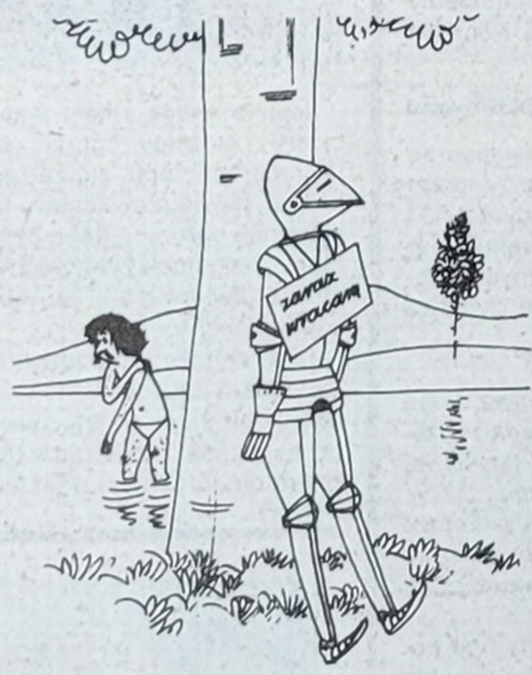

Redaguje **WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI**

Cześć! Nie wściekajcie się na rzeczy martwe! — pisze mi Magda Sztendera, którą zapisuję do Rzepklubu. — Sprzątałam pokój. Starego miśka z dyndającymi nogami chciałam wpakować na najwyższą półkę, aż tu nagle dostałam solidnie w oko. Wrzasnęłam „głupi misiek!" i wymierzyłam mu cios w oko. Trafiłam w coś twardego i poczułam ból dłoni. Następny cios w plastikowy nosek i znowu ból ręki! Moja siedmioletnia siostrzyczka ruszyła na pomoc. Już miała „ciepnąć" miśkiem o podłogę... kiedy zrobiło mi się żal. Wyrwałam biedaka i cmoknęłam go w naderwane ucho. Posadziłam na fotelu. Siedzi teraz i wybałusza te swoje plastikowe oczy...

Magda

PS. 3 sierpnia 1664 roku Ludwik XIV pierwszy posłużył się widelcem. Przedtem jadł zupę łyżką...

JANET JACKSON

HELLO! (16)

1. A Song: I GO TO SCHOOL IN THE MORNING

1. Piosenka: CHODZĘ DO SZKOŁY RANO

(tekst piosenki: patrz „Świat Młodych" nr 97 z dnia 4 września br.)

2. A Song: WHAT TIME IS IT?

Time is quickly passing by
The sun is moving through the sky
What time is it?
— You hear them say
And soon there comes another day.
It's one o'clock and then it's two
And then it's three and soon it's four
What time is it?
— You hear them say
and soon there comes another day.
It's three o'clock and then it's four
And time is knocking at my door
What time is it?
— You hear them say.
And soon there comes another day.

2. Piosenka: KTÓRA GODZINA?

Czas szybko mija
Słońce przechodzi po niebie
Która godzina?
— Słyszysz jak mówią
I wkrótce nadchodzi inny dzień.
Jest pierwsza godzina a potem druga
A potem jest trzecia
i wkrótce jest czwarta
Która godzina?
— Słyszysz jak mówią
i wkrótce nadchodzi inny dzień.
Jest trzecia godzina a potem jest czwarta
I czas stuka do moich drzwi
Która godzina?
— Słyszysz jak mówią
I wkrótce nadchodzi inny dzień.

3. A Song: MONDAY AND TUESDAY

Monday and Tuesday
and Wednesday ant Thursday
Friday and Saturday
and Sunday ends the week.

3. Piosenka: PONIEDZIAŁEK I WTOREK

Poniedziałek i wtorek
i środa i czwartek
Piątek i sobota
i niedziela kończy tydzień.

4. A Song: WHAT DO YOU DO IN THE MORNING?

What do you do? (x 4)
What do you do in the morning?
What do you do at the start of a day?
I always get up early
I never get up late
I always eat my breakfast
at twenty-five to eight
I usually drink some coffee
And I sometimes drink some tea
I say hello to my children
And they say hello to me.
What do you do...
What do you do in the evening?
What do you do at the end of the day?
I always come home early
I never come home late
I always eat my dinner at twenty-five to eight
I sometimes write a letter
And I sometimes watch TV
I say good night to my children
And they say good night to me
Oh, what do you do...

4. Piosenka: CO TY ROBISZ RANO?

Co ty robisz? (x 4)
Co ty robisz rano?
Co ty robisz na rozpoczęcie dnia?
Ja zawsze wstaję wcześnie
Ja nigdy nie wstaję późno
Ja zawsze jem śniadanie
za dwadzieścia pięć ósma
Ja zazwyczaj piję kawę
A czasami piję herbatę.
Ja mówię cześć moim dzieciom
I one mówią mi cześć.
Co ty robisz...
Co ty robisz wieczorem?
Co ty robisz w końcu dnia?
Ja zawsze przychodzę do domu wcześnie
Ja nigdy nie przychodzę do domu późno
Ja zawsze jem obiad
za dwadzieścia pięć ósma
Czasami piszę list
A czasami oglądam telewizję.
Mówię dobranoc moim dzieciom
I one mówią mi dobranoc
Och, co ty robisz...

5. A Song: WHEN'S YOUR BIRTHDAY?

When's your birthday? (bis)
When's your birthday Peter please?
In September (bis)
Peter's birthday's in September.

5. Piosenka: KIEDY SĄ TWOJE URODZINY?

Kiedy są twoje urodziny? (bis)
Kiedy są twoje urodziny Piotrze?

We wrześniu (bis)
Urodziny Piotra są we wrześniu.

6. A Rhyme: THIRTY DAYS HAS SEPTEMBER

Thirty days has September,
April, June and November.
All the rest have thirty one
Excepting February alone
Which has twenty-eight days
Clear and twenty-nine in each leap-year.

6. Rymowanka: TRZYDZIEŚCI DNI MA WRZESIEŃ

Trzydzieści dni ma wrzesień
Kwiecień, czerwiec i listopad.
Wszystkie pozostałe mają trzydzieści jeden
Z wyjątkiem lutego tylko,
Który ma dwadzieścia osiem dni
W nieprzestępnym
i dwadzieścia dziewięć dni
w roku przestępnym.

7. A Song: WHAT ARE YOU DOING TODAY?

7. Piosenka: CO TY DZISIAJ ROBISZ?

(tekst piosenki: patrz „Świat Młodych" nr 117 z dnia 13 listopada br.)

Jak dotąd wszystkie próby odszukania żywej materii w naszym Układzie Słonecznym są negatywne. Prawdę mówiąc, dotyczy to tylko Księżyca i Marsa — ciał, które zostały dość dokładnie przebadane. Z innych źródeł wiemy z całą pewnością, że życia — choćby pod postacią bakterii — nie można się spodziewać ani na Merkurym, ani na Wenus, gdyż jest tam zbyt gorąco. Planety dalsze, poza orbitą Marsa, są z kolei bardzo zimne. Niektórzy liczą, że na którymś księżycu Jowisza mogą być sprzyjające warunki dla powstania prymitywnych form ożywionej materii. Ostatniego słowa nikt w tej sprawie powiedzieć nie może.

PREZES

O czym mówią księżycowe skały

Jednym z trwałych rezultatów księżycowych „wycieczek" amerykańskich astronautów — członków załóg kolejnych statków „Apollo" i ich księżycowych lądowników — jest około 383 kg próbek gruntu naszego naturalnego satelity. Po dostarczeniu ich na Ziemię są one przechowywane w podziemiach Johnson Space Center koło Houston i bazy lotniczej Brooks w San Antonio. Te bezcenne materiały przechowuje się w azocie, by zapobiec ziemskiemu ich skażeniu. Nawet kontakt z ludzkim oddechem mógłby zmienić ich skład chemiczny.

Amerykańscy specjaliści przeprowadzili już wszystkie możliwe testy i eksperymenty. Księżycowe próbki były przewiercane, piłowane, odparowywane, rozpuszczane, poddawane analizie, ważone, fotografowane. Niektóre użyto do eksperymentów ze zwierzętami doświadczalnymi, insektami i roślinami. Około 40 tysięcy próbek rozdzielono pomiędzy ponad 200 organizacji badawczych na całym świecie. Warto dodać, że niektóre próbki są mikroskopijnie małe, a ich ciężar nie przekracza często tysięcznych części grama. Kilka próbek zaginęło.

Jaki jest rezultat badań księżycowego gruntu? Przede wszystkim uczeni zajmowali się oddziaływaniem przywiezionych ze Srebrnego Globu próbek na organizm człowieka i na całe ziemskie środowisko. Pamiętajmy wszak, że ostremu reżimowi poddawani byli wracający z księżycowych wypraw astronauci. Długa, ścisła kwarantanna zapobiec miała ewentualnemu przeniesieniu ze Srebrnego Globu na naszą ojczystą planetę nieznanych bakterii lub wirusów. Obawy specjalistów okazały się na szczęście bezpodstawne, a ostateczną pewność dały im badania księżycowego gruntu. Okazało się, że próbki nie wywierały żadnego szkodliwego wpływu na ziemskie istoty żyjące. W jednym tylko przypadku zarejestrowano lekko antyseptyczne działanie gruntu na pewną bakterię. Za to niektóre rośliny dobrze rosły i rozwijały się na „ziemi" naszego satelity. Pozwala to sądzić, że w przyszłych bazach na Księżycu, w cieple i ziemskiej atmosferze izolowanych od otaczającej pustki pomieszczeń, będzie można uprawiać rośliny i warzywa.

Wyniki powyższych badań oznaczają też, że człowiek bez przeszkód będzie mógł żyć na powierzchni Księżyca — rzecz jasna we wnętrzu owych baz lub ubrany w specjalny skafander. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wodór i azot, niezbędne do stworzenia wewnątrz pomieszczeń ziemskich atmosfery, a także do ładowania butli księżycowych ubiorów, trzeba będzie dostarczać z Ziemi. Tylko tlen dostępny będzie na miejscu. Zawierają ten pierwiastek skały księżycowe, z których można go chemicznie otrzymywać. Za to wodór znajduje się na Księżycu w ilościach mikroskopijnych. Nie wykryto też dotychczas żadnych oznak występowania na Srebrnym Globie wody — ani dziś, ani w przeszłości.

Właśnie o tej przeszłości Księżyca próbki gruntu przynoszą sporo informacji. Dzięki prowadzonym w ziemskich laboratoriach badaniom stwierdzono ostatecznie, że nasz satelita liczy sobie 4,6 miliarda lat i jest całkowicie zamarły w sensie geologicznym. Był niegdyś rozpalony, lecz ostygł i zakończył swą ewolucję w przeciągu półtora miliarda lat — bardzo krótkiego okresu w geologicznej skali czasu. W przeciwieństwie do Ziemi — która nadal stygnie — nie ma na Księżycu procesów wulkanicznych, nie zachodzą też one pod jego powierzchnią. Grubość twardej skorupy i płaszcza księżycowego wynosi około 970 km — a więc przeszło trzykrotnie więcej niż aktywnej geologicznie Ziemi. Przedmiotem dyskusji uczonych jest natomiast istnienie wewnątrz naszego satelity płynnego, jak ziemskie, jądra.

Badania księżycowych próbek pozwoliły także uczonym stwierdzić, że Srebrny Glob przeszedł wielkie „bommbardowanie" przez meteoryty. Trwało ono przez około 500 milionów lat.

„Kasjopea"

Astronauta Edwin Aldrin pobiera z powierzchni Księżyca próbki jego gruntu

Czy Merkury był satelitą Wenus?

Śmiałą hipotezę postawiło dwóch amerykańskich astronomów, **Thomas Van Flandern i Robert Harrington,** pracujący w US Naval Observatory w Waszyngtonie. Badając wyniki obserwacji najbliższej Słońca planety, prowadzonych przez sondę „Mariner 10", doszli do wniosku, że Merkury bardziej przypomina Księżyc niż „samodzielną" planetę. Na tej podstawie stwierdzili, że — być może — w dalekiej przeszłości był on satelitą sąsiadującej z nim Wenus. Według ich wstępnych obliczeń prawa ruchu ciał niebieskich nie są w sprzeczności z ich hipotezą.

Merkury w swym ruchu wykazuje wiele anomalii, jak np. mocno nachylona i eliptyczna orbita, która od dawna intrygowała astronomów. Planeta ta, podobnie jak nasz Księżyc, ma powierzchnię z jednej strony względnie gładką, podczas gdy z drugiej dominują kratery. Cechę tą uważa się za typową dla satelitów. Właśnie część powierzchni księżyców chroniona jest przed kosmicznym bombardowaniem przez macierzystą planetę. Warto dodać, że Merkury obiega Słońce raz na 88 dni. Tyle samo trwa obrót wokół własnej osi. Stąd jest on zawsze zwrócony do Słońca — podobnie jak Księżyc w stosunku do Ziemi — tą samą stroną. Merkury ma średnicę 4840 km (Księżyc 3476 km).

Wracając do hipotezy, amerykańscy uczeni twierdzą dalej: **„Jeśli Merkury był satelitą Wenus, jego duża masa musiała powodować na powierzchni tej planety silne zjawiska grawitacyjne, m.in. wyzwalając wewnętrzne ciepło i współdziałając przy powstaniu olbrzymich gór, znanych dziś na Wenus. Wzajemne oddziaływanie obu ciał niebieskich mogło spowodować znaczne wydłużenie orbity Merkurego. To zaś doprowadziło w konsekwencji do zerwania grawitacyjnych więzów z Wenus. Jej satelita wszedł wówczas na własną orbitę okołosłoneczną stając się planetą".**

Van Flandern i Harrington przeprowadzili ścisłe obliczenia komputerowe, tworząc różne modele „ucieczki" Merkurego z orbity Wenus. Wykazały one, że istnieją dwie drogi takiej ucieczki: jedna lokowała Merkurego na orbicie okołosłonecznej między Wenus a Ziemią, druga — bliżej Słońca, czyli tam, gdzie krąży on dziś.

Jacek Koprowski
z Gdyni

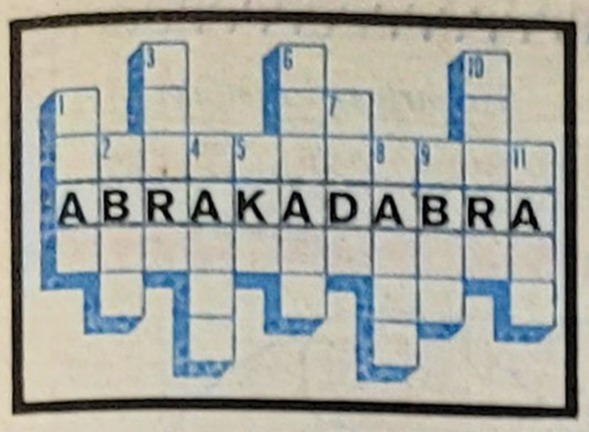

JEDNAKOWE OBRAZKI

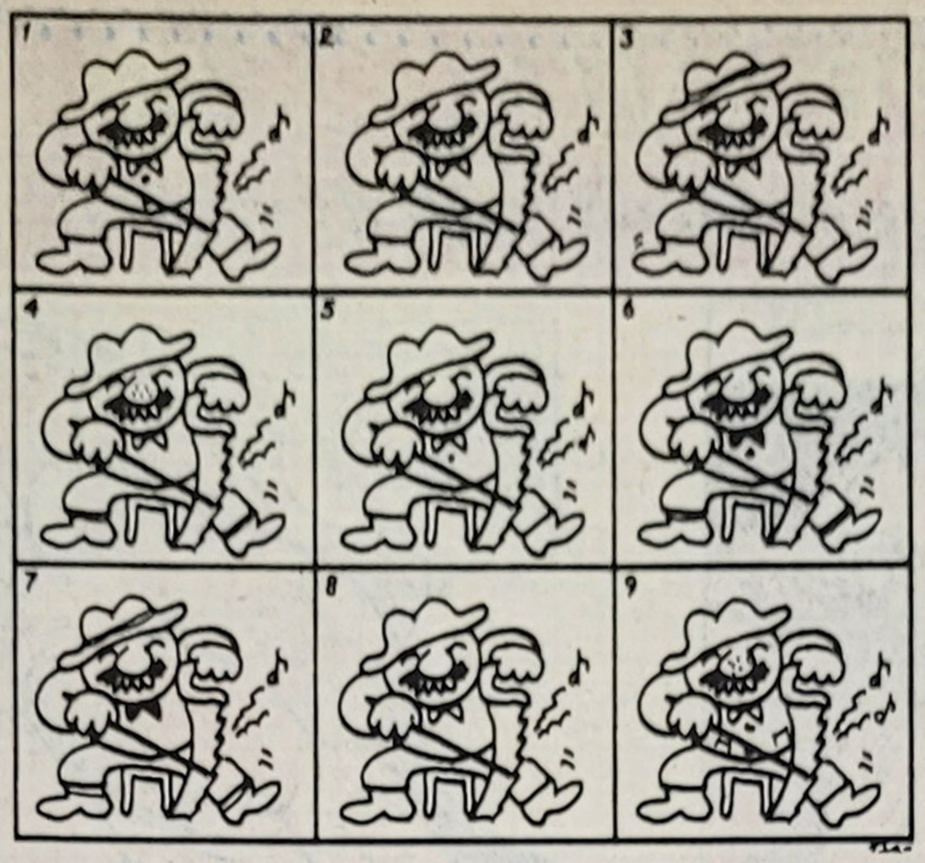

Wśród dziewięciu — na pierwszy rzut oka jednakowych — obrazków, tylko dwa są identyczne. Czy potrafisz je wyszukać w ciągu 3 minut? Swoje rozwiązanie porównaj z tym, które ukaże się w następnym numerze.

ŚLADY

Który z dziewięciu śladów jest odciskiem lewego buta młodego sportowca?

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

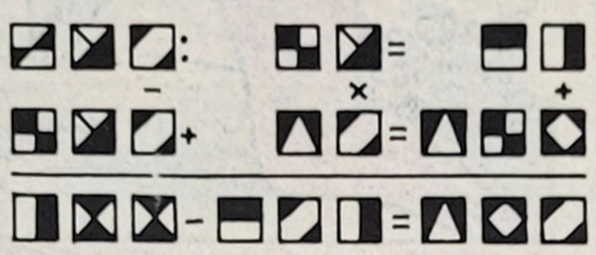

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

PARY

Każdy z siedmiu rysunków z lewej strony, oznaczonych liczbami 1-7, powiązany jest logicznie z którymś z rysunków z prawej strony (A-G). Połącz więc te rysunki w pary.

KRZYŻÓWKA MAGICZNA

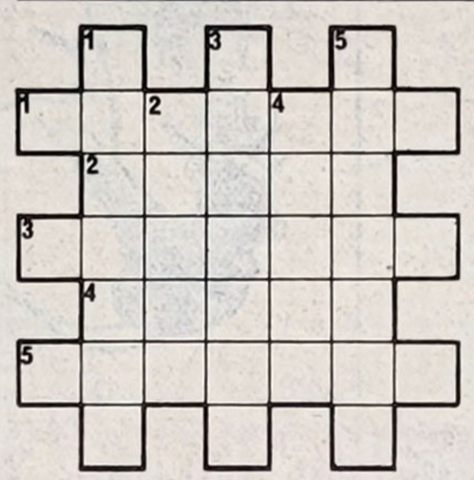

Odgadnięte wyrazy wpisz poziomo i pionowo do diagramu: 1) okno z szerokim parapetem, na którym wyłożone są w sklepie towary do oglądania z ulicy, 2) pocięta — jest sieczką, 3) wyrabia meble z drewna, 4) przystojny aktor lub wielbiciel, adorator, 5) trzy miesiące.

KRZYŻÓWKA MAGICZNA

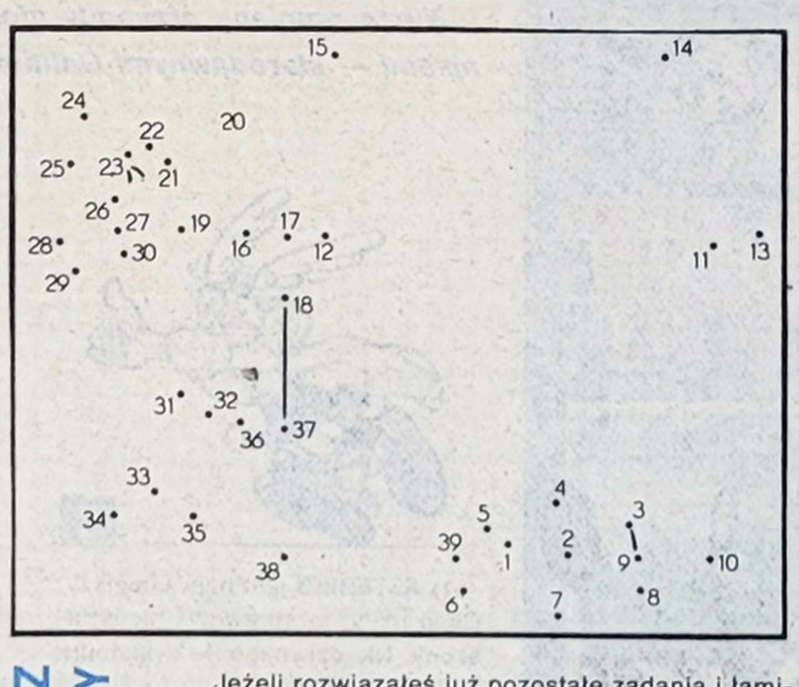

POŁĄCZ PUNKTY

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

Rewelacyjne materiały do nauki gry na gitarze!
„GITARA"
07-200 Wyszków, skrytka pocztowa 3. ŚM-37/2

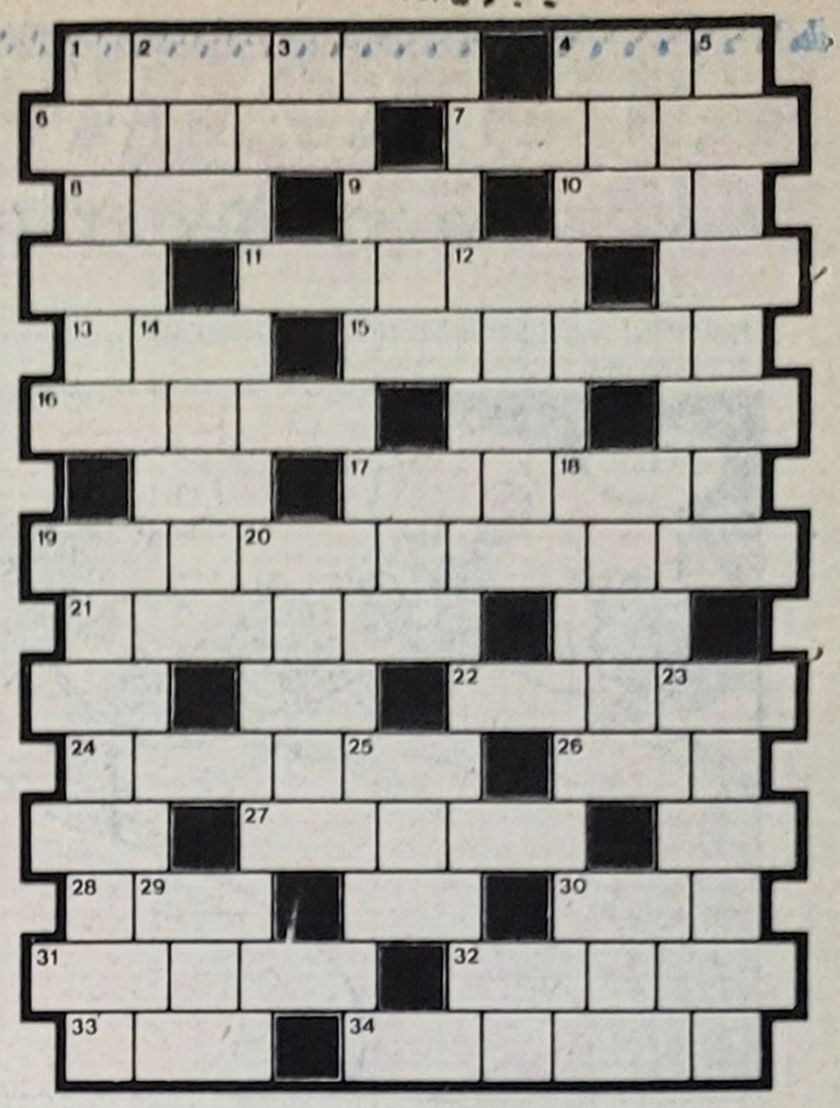

Zadanie premiowane nr 823

KRZYŻÓWKA 1+2

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdej mniejszej kratce znalazła się jedna litera, a w większej kratce dwie litery. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 823".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 20 000 zł.

POZIOMO: 1) odprawić kogoś z nim, to znaczy nie załatwić czyjejś prośby, sprawy, 4) skorupiak ze szczypcami, 6) wypoczynkowy — przysługuje pracownikowi, 7) miasto wojewódzkie nad Mleczną, 8) koleżanka Ali z „Elementarza" Falskiego, 10) kozioł, 11) skrzydlata złodziejka, 13) kolejowy lub tramwajowy, 15) odcinek przewodu pokarmowego i oddechowego między jamą ustną a przełykiem, 16) ozdobne naczynie do kwiatów, 17) cesarz rzymski kojarzący się z kolumną (przestaw litery w wyrazie jantar), 19) rozróżnienie i ustalenie rodzaju choroby; diagnoza, 21) wyspa grecka na M. Egejskim, największa w archipelagu Sporadów Płn., 22) podpora starca, 24) spotkanie zakochanych, 26) wykonawca wyroków śmierci, 27) część telewizora, 28) tarcza strzelnicza, 30) krzew kwitnący wiosną, 31) buzia, 32) miasto we Włoszech, siedziba fabryki samochodów produkujących fiaty, 33) zaimek osobowy, 34) wół do niej nie pasuje.

PIONOWO: 1) ptak łowny z rodziny bażantów, o szarym upierzeniu, 2) luksusowy domek jednorodzinny, 3) wierzchołek masztu, 4) prawny — w przedsiębiorstwie albo handlowy — w ambasadzie, 5) tworzenie utworu muzycznego, 9) nie każda wiedzie do celu, 12) grupa kupców, wędrowców na pustyni, 14) ...ziemne, czyli arachidy, 17) sakiewka, kabza, 18) Amerykanka (przestaw litery w wyrazach Jena + kask), 19) gałąź przemysłu włókienniczego zajmująca się wstępną obróbką lnu, konopi, 20) ład, 23) solenizantka z 25 listopada, 25) potrzebne do gry w brydża, makao, 29) materiał na ubrania, 30) okrągłe nakrycie głowy, 32) wymarły przodek krowy.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 810

ze 114 numeru „Świata Młodych" z dnia 03.11.1990 r.

Lizbona. Portugalia.
Poziomo: Tola, aprobata, ambaras, dygot, przeciwniczka, iskra, nadawca, klajster, fant.
Pionowo: trampki, lubczyk, pasowanie, bzy, tło, prycza, Dziady, grzywka, trabant, sól, rój.

Nagrody po 5000 zł wylosowali: Irena Cywilko — Bydgoszcz, Katarzyna Chudziaszek — Dzierzgowo, Ewa Dzik — Wolanów, Agnieszka Izbicka — Augustów, Marzena Kastner — Toruń, Izabela Macudzińska — Konin, Arkadiusz Nowak — Sosnowiec, Dorota Salwa — Kielce, Marzena Sas — Lubin, Anita Szatkowska — Częstochowa.

Rozwiązania z poprzedniego numeru

PARY: kowadło — kowal, żołędzie — dąb, bramkarz — piłka, pies — obroża, chłopiec — latawiec, zamek — duchy, ekran — projektor. KRZYŻÓWKA MAGICZNA: szpikulec, połamanie, kamienica, lennictwo, ciekawość. JEDNAKOWE KWADRATY: trzy jednakowe kwadraty to 2, 6, 11, a parę tworzą kwadraty 8 i 12. PORTRET: Pablo Picasso (rys.).

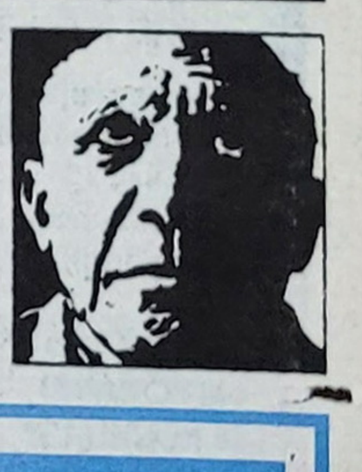

ŚWIAT MŁODYCH

Redaguje kolegium: **Stanisław Borowiecki** (sekr. red.), **Ewa Drobnik** (z-ca red. nacz.), **Tomasz Kłosowski, Ewa Kosińska, Jan Orgelbrand** (red. nacz.), **Zdzisław Przybyłowski, Grażyna Szroeder-Bukowska.**
Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telefon: 21-15-61, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61, z-cy red. nacz. — 28-56-18; sekretarz redakcji — 28-25-48, dział łączności z czytelnikami — 21-81-13, dział sportowy i zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-08; dział kultury — 28-77-21; fotoreporterzy — 29-21-42, dział reklam, promocji i kolportażu oraz dział produkcji wydawniczej — 21-19-06. Oddział redakcji: ul. 3 Maja 7, 40-003 Katowice, tel. 59-91-10, tlx 315327.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA: S.P. „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Dyrektor Biura Zarządu — Michał Malicki — tel. 28-56-18. Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-973913
Ogłoszenia przyjmuje redakcja. (tel. 21-19-06)
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: własny
ŁAMANIE: Supergraf- Sp. z o.o., Warszawa ul. Rakowiecka 32, tlx 814886, tel. 49-09-38, 49-32-31 w. 297
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 127 (4833)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

WIELKA WYPRAWA

16

Jak ciotka Fru-Bęc uratowała świat od zagłady część II

Scenariusz i rysunki
TADEUSZ BARANOWSKI

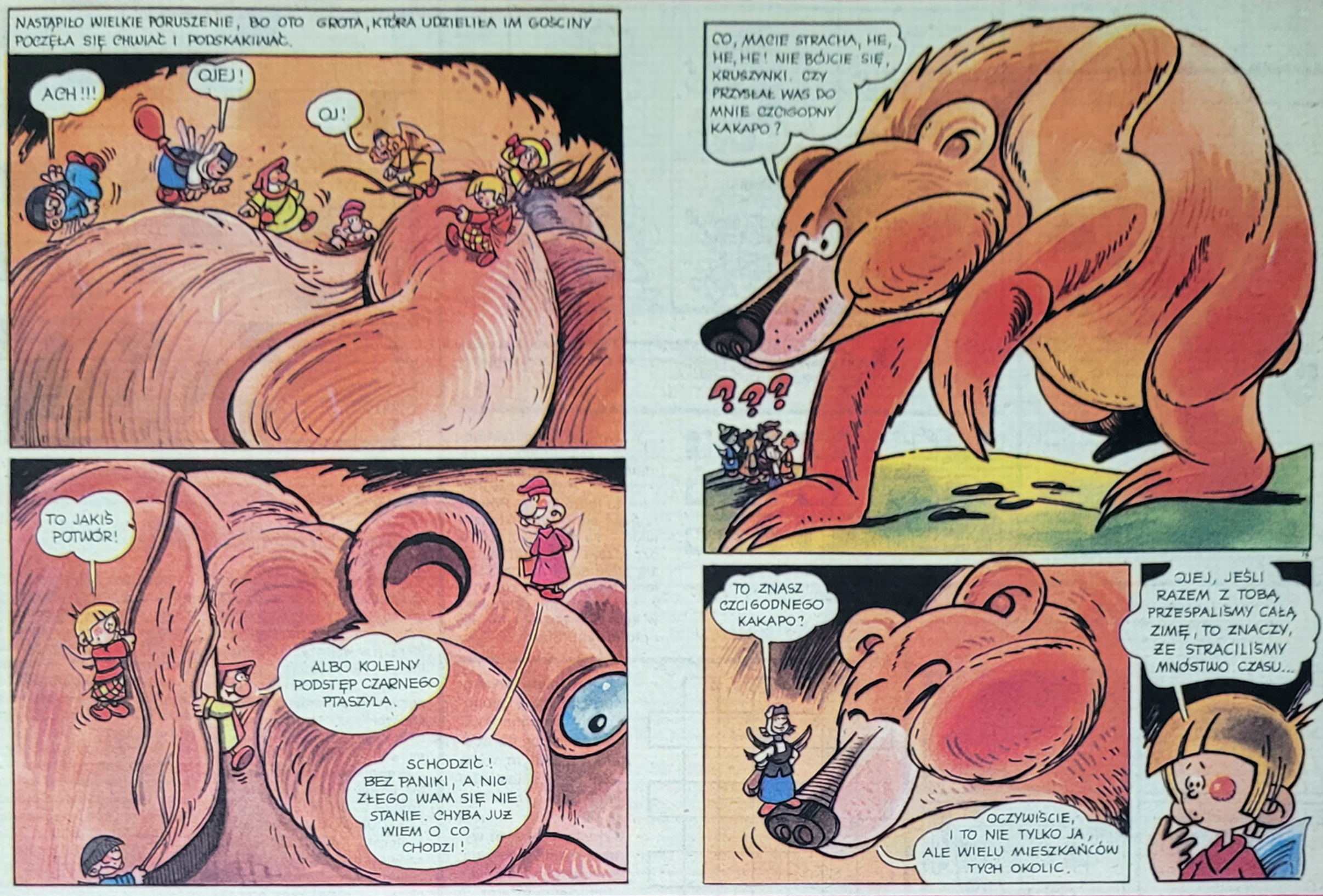

„VIDEO ŚWIAT TO JAK MŁODSZY BRAT ● STOP ● A ASTERIKSY TO ŚWIETNE KOMIKSY ● STOP ● „VIDEO ŚWIAT TO JAK MŁODSZY...

VIDEO ŚWIAT
Hanna-Barbera

YABBA DABBA DOO!

JASKINIOWCY I MIŚ YOGI SMURFY oraz PIXIE Z DIXIE

zapraszają do comiesięcznej lektury magazynu. Proponują:

GRY, ZAGADKI WYCINANKI i KONKURSY i PIOSENKI Nawet LEKCJE ANGIELSKIEGO NA WESOŁO MÓJ KOLEGO!

Hanna Barbera Poland

Niezapomniane przygody możesz przeżyć już w Święta z tymi właśnie wojownikami — starodawnymi Gallami, jeśli...

1

1) ASTERIKS jest najważniejszy. Choć mały, to sprawny i nieustraszony. Nic dziwnego — dysponuje nadludzką siłą, bo...

2

3

3) PANORAMIKS jest kapłanem plemienia, który lubi pichcić. A co? — dowiecie się z komiksu, bo gdyby nie jego wywar to...

4

2) OBELIKS jest druhem Asteriksa. Rzuca wszystko, by tylko towarzyszyć mu w przygodach. Byleby nie zabrakło... dzików i bijatyk

4) KAKOFONIKS to wioskowy bard. Dumny z talentu! Ale dlaczego jest najbardziej lubiany, gdy... milczy?

5) ASPARANOIKS — wódz plemienia. Stary wojownik wzbudza u przyjaciół szacunek, a u wrogów strach. Ma jednak pewien ambaras...

5

... pod choinką znajdziesz Księgę — pierwszą z długiego cyklu — „Przygody Asteriksa" Réné Gościnnego, który wydaje wreszcie po polsku Hanna Barbera Co. Edycja jest piękna, a cena grubego tomu — przystępna! ŚM-30/1